

Stalker Equestria Girls: Najemnicy [Crossover] [Violence] [EG]

Poszukiwania

Autor: Sun

Żelazny Las był ciekawym miejscem... Znaczący, w Zonie nie było miejsc nieciekawych. Każdy obszar w strefie wykluczenia był w jakiś sposób specyficzny. Mógł być bazą frakcji, leżem mutantów, skupiskiem anomalii, neutralną przystanią dla strudzonych wędrowców, elementem folkloru czy też po prostu pozornie opuszczonym obszarem, który obrastał legendami opowiadanymi przy ogniskach i nęcił łupami. A czasami był tym wszystkim na raz i nawet więcej.

Stara podstacja elektryczna w Zatonie może nie była głównym tematem stalkerskich opowieści, ale z pewnością miała w sobie ten dziwny pierwiastek Zony. Mimo położenia na uboczu z dala od normalnych ścieżek stalkerów, ściągała do siebie bardzo dużo zombiaków i mutantów. Znacznie więcej niż inne obszary w okolicy.

– Co tam widzisz, Gwiazdka? – spytał kucający w trawie stalker, który obserwował uważnie całą okolicę.

– Naliczyłam dziesięć truposzy i dwa kontrolery – odparła stojąca obok kobieta, nie odrywając lornetki od oczu.

– K-kontrolery – jęknął nerwowo, pochylając się w trawie. – Dobrze, że nas nie widzą.

– Gdyby nas widziały, to pewnie chodzilibyśmy z innymi zombiakami w koło tamtego wraku helikoptera – powiedziała złośliwie, nie ruszając się ani na milimetr. Jej wzrok utkwiony był we wspomnianych mutantach, które stanowiły jedno z najgroźniejszych istot, jakie można spotkać w Zonie. Zaraz obok chimery, pijawki i drugiego stalkera.

– Kontrolery nie zamieniają w zombi, Gwiazdka – uściślił, robiąc się nieco spokojniejszy. Ale tylko nieco. – To robią podobno tylko emisje. Kontrolery robią ci sieczkę z mózgu. Potrafią na przykład dla zabawy sprawić by cały oddział się sam wytłukł. Jak w przypadku grupy Ryża.

– Słyszałam – mruknęła, przesuając wzrok bardziej na prawo. Skupiła się na dziwnym zjawisku latającym wokół rozbitego helikoptera, leżącego obok powalonego słupa wysokiego napięcia. – Słuchaj, czy Elektry latają?

– Elektry? – spytał.

– Wiesz, te anomalie elektryczne.

– Nie. Zdarzają się podobno wiszące w powietrzu, czy zaczepione na liniach energetycznych, albo nawet gałęziach, ale o latających nie słyszałem. Moment... Szefowo, pokaż lornetkę na moment – poprosił.

Gwiazdka oddała mu wspomniany przedmiot i zaczęła rozglądać się wokół. Po lewej znajdował się kolejny wyłom w murze, za którym majaczyło pole anomalii elektrycznych. Zaś jeszcze dalej w lewo znajdował się niewielki plac, gdzie między kilkoma kontenerami kręciły się izolmy. Były to dziwne humanoidy o nieproporcjonalnie długich szyjach i jeszcze dłuższych rękach. Raczej nieszkodliwe, o ile się ich nie prowokowało i nie podchodziło za blisko. Nikt nie wie skąd się wzięły w Zonie. Jedni mówili, że to ożywione trupy z cmentarza, a inni twierdzili, że to biedni samosiółowie i pierwsi stalkerzy i samosiółowie, złapani przez drugą awarię kilka lat temu.

– I co to za dziwadło, Gaduła? – spytała po chwili, odrywając się od patrzenia na izolma, który usiadł, objął się rękami za kolana i zaczął się kiwać jak autystyczne dziecko.

– Wygląda to na poltergeista – odparł niepewnie. – Ale głowy nie dam, widziałem je tylko raz i to z daleka.

– Poltergeist? – spytała zainteresowana. – Co to za dziwactwo?

– Tak do końca to nie wiem. Taka kula energii, która rzuca przedmiotami i strasznie wrzeszczy, jak się za blisko podejdzie. Przynajmniej tak wynika z tego co opowiadał mi kiedyś jeden stalker, który się na takiego nadział. Mówił, że cudem uszedł z życiem.

– Aha. Niedobrze. Da się to zabić?

– Wszystko da się zabić. Poltergeisty też. Podobno – odparł Gaduła, opuszczając lornetkę. – Te kontrolery mi się nie podobają. Trzeba by je załatwić jako pierwsze. Zanim one załatwią nas.

– Wiem – potwierdziła Gwiazdka, chowając lornetkę. – I chyba nawet wiem jak.

– Czekaj, czujesz to? – przerwał jej, po czym kilkakrotnie wciągnął powietrze i przejechał językiem po wargach. – Chyba idzie emisja.

Gwiazdka zamarła i spojrzała nerwowo w niebo. Wprawdzie było piękne i błękitne z niewielką ilością chmur, które leniwie przesuwały się przed tarczą słońca, ale ona już się nauczyła ufać doświadczeniu Gaduły, co do emisji. On miał jakiś szósty zmysł do tego. Mówił, że czuje taki, metaliczny posmak w ustach i dzwoni mu w lewym uchu, kiedy zbliża się emisja.

– Tak, na pewno idzie.

– Wracamy – zarządziła, chwytając za plecak, który stał oparty o jedną z betonowych nóg pobliskiego słupa wysokiego napięcia. – I tak już widziałam to co trzeba.

Gaduła ruszył za nią, oglądając się raz jeszcze przez ramię. Był uważnym stalkerem i nie chciał zginać bo spuścił z oczu kontrolera. A tym bardziej nie chciał by kontroler zmusił go do strzelenia Gwiazdce w plecy. Bo wtedy by się obraziła.

Zsunęli się po dwumetrowej, porośniętej trawą skarpie i wtedy, w oddali rozległ się samotny grzmot. Niebo momentalnie zaszło chmurami, a z głośnika PDA rozległ się alarm.

Uwaga! Uwaga! Zbliża się emisja! Natychmiast udajcie się do schronów!

– Biegiem! – zawołała Gwiazdka, ruszając szybko. Zarzucony na plecy karabin obijał się nieprzyjemnie, ale nie chciała zatrzymywać się by go poprawiać. Zwłaszcza, że ich cel w postaci starego magazynu był ledwie pięćdziesiąt metrów przed nimi. Już nawet widziała Sikorkę stojącą przed wyrwą w murze i machającą do nich.

Razem z Gadułą wpadli na teren zakładu i bez powitania pobiegli w stronę dużego budynku, który zapewni im bezpieczeństwo. Gwiazdka złapała za klamkę i otworzyła drzwi. Przepuściła towarzysza i obejrzała się w stronę Sikorki, która wciąż stała tam gdzie poprzednio. Co gorsza, miała swój SWD przyłożony do ramienia.

– Sikorka, co jest? – zawołała. – Emisja idzie.

– Wiem, ale ktoś jeszcze tu biegnie! – odkrzyknęła niska kobieta, nie odwracając się.

Gwiazdka spojrzała w tamtą stronę i dostrzegła samotną sylwetkę, pędzącą jakby gonilo ją stado nibypsów, albo sama śmierć. W sumie tak było. Niebo już się czerwieniło, a z oddali zbliżały się grzmoty i błyski.

– Ej, ludzie! Wpuście! – krzyczała postać, machając rękoma w powietrzu. – Wpuście koleżankę po fachu! Proszę!

– Gwiazdka? – spytała Sikorka, nie opuszczając broni. Nadbiegająca postać była jakieś pięćdziesiąt metrów i szybko pokonywała ten dystans, nie zwracając uwagi na najemniczkę z bronią.

– Wpuść – odparła Gwiazdka. – I chodź tu wreszcie, póki nie walnęło.

Uwaga! Lada chwila uderzy emisja! Natychmiast udajcie się do schronu!

Sikorka opuściła broń i pobiegła do drzwi trzymanyh przez Gwiazdkę. Po chwili dotarła też do niej ta stalkerka i bez powitania wpadła do środka. Można powiedzieć, że w ostatniej chwili.

Pomieszczenie magazynu było ciemne i ciasne. Zwłaszcza jak się tam upchało pięciu najemników i jedna nerwowa neutralna stalkerka z wypchanym plecakiem. Z zewnątrz docierały grzmoty, huczenie oraz syrena alarmowa świadczące, że emisja już tu dotarła.

Stalkerka odwinęła chustę z twarzy, prezentując ciemnozielone lico, poznaczone dwiema bliznami. Była młoda i raczej niedługo była w Zonie, sądząc po jeszcze w miarę gładkiej cerze i relatywnie czystych włosach.

Kobieta rozejrzała się i zamarła na widok nieco przykurzonej naszywki z niebieskim psem na ramieniu najbliższego mężczyzny. Dopiero teraz zrozumiała, że ma przed sobą piątkę najemników, a wolni stalkerzy nie przepadali za najemnikami. Ze wzajemnością zresztą.

– Um, cześć – powiedziała, uśmiechając się nerwowo. – Jestem Ciemna. A wy jesteście najemnikami, prawda?

– Owszem. Jestem Gwiazdka, a to mój oddział.

– Miło mi. Dzięki, że mnie wpuściliście i nie zastrzeliliście. Jak się zaczęło, to myślałam, że już po mnie. Nawet chciałam rzucić plecak, bo ciężki, ale wtedy zobaczyłam, to miejsce i pognałam prosto tu.

– Trzeba sobie pomagać – odparła niewzruszona monologiem Gwiazdka. – A skoro o tym mowa, to chciałabym cię o coś zapytać. Nie widziałas jej może? – spytała, sięgając do kieszeni i wyciągając plik zdjęć, który podała Ciemnej.

Ta wzięła je i przyjrzała się uśmiechniętej zadziornie dziewczynie o pomarańczowej cerze i ściętych na jeża, śliwkowych włosach. Na pierwszym zdjęciu nastolatka pozowała w skateparku, trzymając w ręce deskę z wymalowanymi płomieniami. Na drugim stała między dwiema innymi dziewczynami, obejmując obie rękami i szczerząc się do obiektywu. Na trzecim opierała się o stojący na parkingu, błękitny ścigacz.

– Hmm... – mruknęła, zasłaniając palcem włosy na zdjęciu i obracając je to w lewo, to w prawo. – Tak, widziałam ją, ale nie w Zonie. Ze dwa lata temu w tamtym skateparku. Naprawdę dobrze jeździła, nie ma co. Chyba najlepiej na placu. Zdecydowanie mogłaby uczyć dzieciaki jak jeździć.

– A w Zonie nie? – spytała z nadzieją Gwiazdka.

– Nie. W Zonie nie – odparła po krótkim namyśle Ciemna.

Gwiazdka westchnęła i schowała zdjęcia, po czym wyciągnęła kolejny plik i podała stalkerce. Ta wzięła je i spojrzała na pierwsze z góry. Przedstawiało wysoką, białą kobietę w sile wieku, stojącą obok jakiegoś pomnika. Jej starannie uczesane, jasne włosy były rozwiane przez delikatny podmuch. Sądząc po minie kobieta nie była z tego zadowolona, ale jednocześnie uważała to za zabawne. Za jej plecami był wielki kilkupiętrowy budynek rozciągający się między obiema krawędziami fotografii. Wyglądał jak szkoła. Na drugiej fotografii ta sama kobieta ubrana była w strój do wędrówek i pozowała na jakimś wzniesieniu, na skraju lasu. Wiatr również rozwiewał jej jedwabiste włosy, lecz tym razem zdawała się tym nie przejmować, tylko, niczym wytrawny wędrowiec, spoglądała na drogę przed sobą. Trzecia fotografia uchwyciła ją z kolei na jakiejś auli, za mównicą. Miała wtedy na sobie starannie wyprasowany żakiet, a na nadgarstku dało się dojrzeć mały złoty zegarek. Poza nim nie miała chyba żadnej biżuterii. Tu również się uśmiechała, ciepło i serdecznie.

– Nie, niestety nie widziałam jej nigdy – westchnęła Ciemna, oddając zdjęcia.
– Ale spytajcie Sowę na Skadowsku. On chyba zna każdego kto jest w Zonie. Podobno wie kto tędy przechodził i za opłatą się tym dzieli. Wie też kogo spytać w razie czego.

– Dzięki – powiedziała Gwiazdka, chowając ponownie zdjęcia.

– Drobiazg. Swoją drogą, nie wiedziałam, że najemnicy szukają zaginionych. Myślałam, że, bez urazy, ale zajmujecie się tylko strzelaniem do stalkerów i wyciąganiem różnych fantów na zlecenie.

– Robimy to, za co nam płacą – odparła najemniczka, wzruszając ramionami.
– Na przykład szukamy dzieciaków, które chciały przeżyć przygodę.

Gdyby nie fakt, że na zewnątrz szalała potężna emisja, w pomieszczeniu zapadłaby niezręczna cisza.

Ciemna rozejrzała się niepewnie po najemnikach, szukając jakiegoś zastępczego tematu. Wyratował ją jednak ten wysoki, szeroki najemnik, który przybiegł tu razem z Gwiazdką.

– Powiedz, dobrze słyszałem, że ten Skadowsk to wrak statku jakieś trzy kilometry na północ stąd? – spytał.

– Tak mniej więcej. Trudno nie trafić, bo widać go z daleka. Skadowsk jest neutralny, więc was nie odstrzelą. Chyba.

– To dobrze pamiętałem. Podobno fajne miejsce.

– A powiedz, mają tam jakąś kuchnię? – wtrącił pytanie inny najemnik, odrywając się na chwilę od polerowania swojego AK. – Zjadłbym wreszcie coś przyzwoitego. A nie tylko ta tuszonka i tuszonka.

– Dałbyś spokój Wilk – burknęła niska kobieta, nie przerywając ładowania magazynków do SWD. – Tuszonka jest dobra. Lepsza niż kielbasa.

– Tak, Brodacz potrafi coś dobrego upichcić. Ale myślę, że też mogłabym wam trochę pomóc. Zanim walnęło, natknęłam się na trzy trupy wojskowych, tu niedaleko. Chyba psy ich załatwiły, ale głowy nie dam. Broń mieli w stanie paskudnym, ale za to w plecakach pełno racji żywnościowych. Zagranicznych.

Najemnik imieniem Wilk zamarł, odkładając broń, a jego oczy czujnie śledziły ręce Ciemnej, które otwierały spory plecak i zaczęły wykladać nieduże, jasnobrązowe pakiety.

– Ile? – spytał, a jego oczy aż się zaświeciły.

– No, sporo tego mieli. Trzydzieści cztery z czego trzy napoczęte. W ogóle nie wiem, skąd nasi wojskowi wzięli tyle racji zagranicznych?

– Czasami żołnierze wymieniają się na misjach racjami. Żeby spróbować cudzych – wyjaśniła ta niska najemniczka. – Choć nie wiem kto by się chciał wymieniać za nasze. Są najwyżej średnie.

– Aha. Pewnie zagraniczni chcą spróbować.

- Ile chcesz za wszystkie? – spytał Wilk, oblizując się ostentacyjnie.
- Wilk, po co ci aż tyle racji? – spytał Gaduła. – Będziesz narzekał na ciężki ekwipunek.
- Nie tylko dla mnie. Wszystkim nam by się przydało przyzwoite żarcie. Co nie, szefowo?
- Wilk ma rację – potwierdziła Gwiazdka. – Warto by mieć kilka takich paczek w ekwipunku.
- Wszystkich nie sprzedam, bo sama chętnie ich spróbuję – oznajmiła Ciemna. – Mogę sprzedać dwadzieścia pięć, po pięćset za sztukę. To i tak dobra cena.
- Dwanaście i pół tysiąca – podliczyła momentalnie Gwiazdka. – Damy osiem i pół za dwadzieścia sztuk. Wystarczy nam.
- Ciemna zamyśliła się. Stawka nie była wybitnie dobra, ale nie powiedziała by też, że była zła. Owszem, Brodacz zapłaciłby jej więcej, ale
- Dobra – zgodziła się po chwili namysłu, po czym zaczęła wykladać paczki z jedzeniem. Stawka nie była może wybitna, ale nie była też zła. Poza tym, pozbycie się dobrych dwudziestu kilogramów z pleców było tego warte. Poza tym, była winna przysługę najemnikom, którzy ją wpuścili.

Emisja trwała niespodziewanie długo, ale gdy wreszcie się skończyła, powietrze zrobiło się rześkie i przyjemne jak po burzy, a na niebie nie było ani jednej chmurki. Wprost wymarzona pogoda na wakacje, czy też na spacer po chcącej cię zamordować Zonie. Gwiazdka stała na dachu stróżówki, ze swoim PDA w dłoni. Właśnie wysłała raport do dowództwa i czekała na odpowiedź, oraz informacje kto się nie zameldował po emisji. Nie spodziewała się jednak, że zadzwoni do niej sam główny dowódca.

- *Halo? Gwiazdka? Cieszę się, że jesteście cali.*
- Ja też się cieszę – powiedziała. – Niestety nie zrealizowaliśmy jeszcze zadania w Lesie. Nastąpiły spore komplikacje.
- *Nieistotne. Jest ważniejsza sprawa. Po tej emisji uaktywnił się telefon tej dziewczyny, której szukasz. Scootaloo. W tartaku, jakieś dziesięć kilometrów od waszej pozycji. Musicie się tam natychmiast udać.*
- Interesujące – mruknęła Gwiazdka. – Myślałam, że zwykłe telefony nie działają w Zonie – dodała głośniejszym głosem. – Poza tym, tu nie ma masztu. Chyba nigdy nie było.
- *Zapytasz kiedyś jajogłowych – odparł nieco lekceważąco dowódca. – Pierw znajdź ten cholerny telefon. A najlepiej razem z tą dziewczyną.*

– Dobrze, wyruszamy natychmiast.

– *Pospieszcie się. Chcę widzieć raport jak najszybciej. Jej rodzina oferuje sporo kasy za to zlecenie.*

– Tak, wiem – mruknęła. – Bez odbioru.

Dowódca rozłączył się. Gwiazdka uruchomiła mapę okolicy i namierzyła wspomniany tartak. Faktycznie był dziesięć kilometrów na północ, w małej dolince. Po drodze, nieco na wschód znajdował się wrak statku podpisany jako Skadowsk. Oznaczony był jako baza stalkerów, ale bez jakichkolwiek notatek. Możliwe, że żaden najemnik jeszcze tam nie zawitał, albo po prostu nie zgłosił uwag do mapy.

Ale to później. Najpierw tartak i trochę ćwiczeń dla... Ten nowy, którego jej przydzielili kilka dni temu wciąż nie dorobił się jakiegoś pseudonimu. Ani się niczym nie wsławił, ani nie był jakoś charakterystyczny... No dobra, był tak charakterystyczny, jak każdy nowy w Zonie. Popelniał większość tych samych błędów co każdy Kot i za każdy z nich dostawał odpowiedni opieprz. Ale to nie był powód by nazywać go Gamoń, Guła, Jełop, albo po prostu Kot. Gdyby tak robić, to połowa stalkerów musiałaby się nazywać Łajza. Z nią na czele.

Uśmiechnęła się na wspomnienie, jak pierwszego dnia weszła przypadkiem w sam środek pola anomalii, a potem przez dobre pół godziny usiłowała z niego wyjść, badając drogę kamieniami, śrubami i nabojami. Ale dała sobie radę sama, bez niczyjej pomocy. Uczący ją wtedy Niedźwiedź często jej to potem wypominał.

– Oddział, zbiórka! – zawołała, chowając PDA. – Migiem!

Czwórka najemników podeszła do stróżówki i spojrzała na Gwiazdkę.

– Mamy nowe zadanie. Musimy udać się do tartaku, kilka kilometrów stąd i poszukać tam Scootaloo. Dowództwo namierzyło tam jej telefon, więc czas nagli. Wyruszamy natychmiast, a Żelaznym Lasem zajmiemy się później. Jakies pytania? Rumble?

– Jak im się udało namierzyć ten telefon? Myślałem, że w Zonie telefony nie działają.

– Nie wiem. Jakoś to zrobili i już. My mamy to sprawdzić najszybciej jak się da.

– Aha. Byłem ciekaw i tyle – wyjaśnił młodzieniec.

– Dobrze. Skoro nie ma więcej pytań, to ruszamy. Rumble, poprowadzisz oddział.

– Co? Czemu on? – oburzyła się Sikorka, która często sama prowadziła oddział i uwielbiała to robić.

– Jesteś pewna Gwiazdka? – spytał spokojnie Gaduła. – To duża rzecz, a on jest nowy.

– Tak, jestem. Niech się chłopak uczy – odparła autorytarnie. – Najwyższy czas. Ja już pierwszego dnia w Zonie polowałam sama na psy i wyciągałam artefakty z samego środka pola anomalii. Mój nauczyciel nie dał mi taryfy ulgowej. Rumble, prowadzisz oddział. To znaczy, że idziesz na czele i wypatrujesz kłopotów. Czyli mutantów, stalkerów i anomalii. Pilnujesz też byśmy nie zeszli z trasy i dotarli do celu. A Sikorka będzie cię sprawdzać. Masz pięć minut by wyznaczyć trasę. Do roboty!

– Um, tak jest? – powiedział niepewnie, po czym wyciągnął nieco zdezelowane PDA i zaczął coś klikać.

Gwiazdka obserwowała go przez moment, ale zaraz przeniosła spojrzenia na Wilka, który jako jedyny został przy stróżówce, zamiast szykować ekwipunek. Z drugiej strony jego plecak spoczywał pod jego nogami, a karabin miał zawieszony na ramieniu.

– Nie, Wilk, nie ma czasu na jedzenie – westchnęła, czując o co chce zapytać. – Po tartaku zobaczmy.

– Ja nie o tym – powiedział, po czym wyciągnął z kieszeni paczkę sucharów. – Z resztą jestem zaopatrzony. Chodzi mi o tą dziewczynę, której szukamy. Scootaloo. Myślisz, że serio jest w tym tartaku, szefowo?

– Nie wiem – odparła, po czym zeskoczyła z dachu i chwyciła plecak oparty o ścianę. – Mam nadzieję, że uda nam się ją znaleźć. A przynajmniej jakiś ślad, który nas do niej zaprowadzi.

– Przydałoby się. Trochę już jej szukamy.

– Zaton nie leży blisko granic Zony. Więc skoro jej telefon tu dotarł, to może ona nie jest ostatnią idiotką i dała radę przeżyć tyle czasu.

– A nie wyglądała – mruknął Wilk. – Przynajmniej na zdjęciach.

– Wiesz, Wilk, ty też nie wyglądasz jak solidny najemnik, który potrafi strzelać – stwierdziła, uśmiechając się złośliwie. – Raczej jak jakiś sprzedawca komputerów.

Wilk zarechotał wyobrażając sobie siebie za ladą sklepową, oferującego jakiejś rodzinie laptopa do nauki, na którym pójdzie Crisis.

– Dobra, ruszamy. Rumble już się pewnie przygotował.

Gwiazdka zarzuciła plecak i ruszyła w stronę wylomu, gdzie już czekała reszta zespołu. Wilk ruszył za Gwiazdką, zastanawiając się, czy ona ma jakiś szósty zmysł co do zaginionych. Od kiedy był w jej oddziale udało jej się znaleźć trójkę młodzików, którzy postanowili zaszaleć i posmakować wolności w Zonie. Dwójkę nawet udało się znaleźć żywych i odeskortować do rodziców. Trzeci niestety skończył jako karma dla pijawek. Tak czy inaczej, Gwiazdka miała reputację nie tylko wspaniałej najemniczki i dowódczyni, ale też specjalistki od tropienia ludzi. Nie tylko dzieci. Wytropiła kilku cwaniaków, którzy wisieli forszę potężnym ludziom i myśleli, że w Zonie można się ukryć.

Jeśli ktoś miał znaleźć tą całą Scootaloo, to tylko Gwiazdka.

Nie minęło nawet dziesięć minut relatywnie szybkiego marszu, gdy Rumble zatrzymał się na środku ulicy i zgłosił kontakt.

– Coś widzę! – oznajmił. – Trzech stalkerów przy stacji benzynowej, na prawo.

– Frakcja? – spytała Gwiazdka, powstrzymując się przed chwaleniem nowicjusza. Wprawdzie szybko ich dostrzegł, ale powinien chociaż spróbować zidentyfikować kim są.

– Nie wiem. Nie widzę naszywek – przyznał, po czym spytał: – Co mam robić?

– Idź się przywitać – rzuciła złośliwie Sikorka. – To bandyci. Słabo uzbrojeni. Dwie strzelby i jeden automat.

– Omiń ich i nie spuszczaaj z oczu – nakazała Gwiazdka. – Wilk, pilnuj tyłów. Nie chcę by nam strzelili w plecy.

– Się robi, szefowo.

– Taka rada, maluchu. Nie tylko naszywki zdradzają stalkera. Strój i broń również – podpowiedziała Sikorka. – Mało kto nosi w Zonie czarne kurtki z kapturem.

– Dokładnie – potwierdził Gaduła. – Wolni stalkerzy noszą się bardziej „kolorowo”, a członkowie frakcji mają zawsze charakterystyczne kombinezony. Nie sposób pomylić Wolności z Powinnością.

– Zapamiętam. Chyba.

Ruszyli dalej, obserwując trzech bandytów, którzy zajęci byli odcinaniem kopyt dzików. Rozluźnili się dopiero gdy stacja benzynowa zniknęła z oczu Wilka.

Po kolejnych kilkunastu minutach marszu dotarli do skrzyżowania przy kompleksie antenowym, gdzie natknęli się na rozwleczone zwłoki dwóch żołnierzy. To musieli być ci, o których wspominała Ciemna. Faktycznie załatwiły ich psy, choć nie bez strat własnych. Dwa nieco obgryzione kundle leżały obok.

Rumble wzdrygnął się, co nie uszło uwadze Gwiazdki.

– Paskudny widok, prawda? – zaczęła belferskim tonem, nawet się nie zatrzymując. – Przyjrzyj się uważnie, bo to dość ważne. Przez ten tydzień nie spotkaliśmy jeszcze psów, więc nie wiesz jakie potrafią być groźne. Biegają zawsze stadami, po cztery do dziesięciu kundli. Czasami też razem z dużo groźniejszymi nibypsami. Są szybkie, trudne do trafienia, a rany po ich ugryzieniach bardzo źle się goją. Jak ugryzą to warto się ratować Barwinkiem, ało dużą ilością bandażu, choć najlepsza jest maść, którą miejscowe konowały robią z psich ogonów. Jeśli możesz, unikaj walk z psami. Zwłaszcza jakbyś chodził sam.

– Aha. A gdyby trzeba było walczyć?

– Trzymaj dystans, celuj dobrze i strzelaj najwyżej krótkimi seriami. Magazynek ci raczej nie starczy na więcej niż trzy, może cztery kundle. A najlepiej pierw ucieknij gdzieś wysoko. Tylko pamiętaj, że psy są szybsze od ciebie. Przynajmniej na prostej.

– Kiedyś słyszałem o stalkerze, który miał niezły sposób na psy – wtrącił Gaduła. – Rzucał im pęto śmierdzącej kielbasy i wiał. Mówił, że to stary, sprawdzony sposób.

– Brzmi dobrze – mruknął Wilk. – Choć taką kielbasę lepiej zjeść samemu niż dawać psom.

– Ja tam bym kielbasy z Zony unikała – powiedziała Sikorka. – Smakuje jakby robili ją z mutków. Albo stalkerów.

Rumble skrzywił się i mało nie zwrócił śniadania. Wczoraj jadł taką kielbasę i mimo kilku trocin określił ją jako całkiem smaczną. Tylko trochę za słoną i zbyt czosnkową.

Potrząsnął głową by odgonić myśli o szczekającej kielbasie z metką Hot Dog i skupił się na drodze przed sobą. Musiał przecież być czujny, bo prowadził oddział. A głupio by było poprowadzić całą ekipę w sam środek anomalii, albo coś.

Spojrzał w lewo i zamarł. Na skarpie stał samotny pies. Brudny i wyliniały, ale z jego zębów kapłała ślina. Tak jak większość kundli w Zonie miał zaropiałe oczy i pewnie nic nie widział, ale węch i słuch wciąż musiał mieć dobre. Wystarczyłoby żeby wiatr zawiął we właściwym kierunku i pewnie pojawi się cała sfora zwabiona zapachem świeżego mięska.

– Pies – oznajmił, wskazując ręką. – Jeden.

– Brawo – mruknęła z aprobatą Gwiazdka. – Potwierdzasz Sikorka?

– Powiedzmy. Są trzy, ale dwa stoją dalej, tam. – Stalkerka wskazała na polanę, gdzie w oddali stały dwa psy. Jeden drapał się po głowie, a drugi wyglądał jakby skubał trawę.

– Dobrze. Obejdziemy je bokiem. Pełna czujność i broń w pogotowiu. Jeśli zaatakują, strzelamy.

– Tak jest – potwierdzili cicho.

– Rumble, prowadzisz dalej. Do tamtej barierki przy skarpie i potem gęsiego, póki nie stracimy psów z oczu.

Ruszyli. Rumble szedł pierwszy, utrzymując tempo, które mógłby przyrównać do tempa swojej babci idącej do kościoła. Przynajmniej jeszcze póki żyła. Ale Gwiazdka już pierwszego dnia nauczyła go, że lepiej czasem chodzić wolniej. Zwłaszcza jakby się miało wdepnąć.

Jego wzrok utkwiony był w „obserwującym” ich, ślepym psie, a dłonie zaciskały się na pistolecie maszynowym MP5, który otrzymał przydziałowo, wraz z połataną kurtką, maską z demobilu i innym, niezbędnym sprzętem. Jak się później dowiedział, to nie była zbyt skuteczna broń, ale mimo to wybierało ją wielu nowicjuszy i bandytów z uwagi na niską masę i taną amunicję. Pamiętał doskonale jak ją wybierał spośród czterech broni pokazanych mu przez kwatermistrza. Było to zaraz po tym jak został najemnikiem, ledwie kilka dni temu. Miał wrażenie, że to było tak dawno, a to tylko kilka dni. W sumie, dzień życia w Zonie to podobno jak tydzień na zewnątrz.

Spojrzał na swoje MP5. Dotychczas strzelał z niego tylko raz poza strzelnicą, kiedy wczoraj natknęli się na dziki. Wiele nie zrobił, ale jednego udało mu się ubić z czego był niesłychanie dumny. Musiał podziękować bratu za to, że mu pokazał jak panować nad odrzutem.

Rumble obejrzał się, ale pies już zniknął. Jego pierwszą myślą było, by zakomunikować to Gwiazdce, ale kątem oka dostrzegł że dowódczyni się wyprostowała i opuściła broń. To samo z resztą zrobili pozostali i tylko on siedł w skulony i w pełnej gotowości.

– Całkiem ładnie – pochwaliła go Gwiazdka. – Choć mógłbyś uważniej obserwować okolicę. Psy nas zostawiły dobre pięć minut temu.

– Przepraszam – wydukał nerwowo. – Po prostu... troszkę się zamyśliłem.

– Uważaj z tym. Nie mam nic przeciwko rozmowom, czy rozmyślaniom, ale tylko pod warunkiem, że nie stracisz czujności. Pamiętaj, że w Zonie łatwo jest wpakować się w kłopoty.

– Rozumiem – powiedział, po czym ruszył drogą, rozglądając się na prawo i lewo.

Jego uwagę przykuł zbliżający się z lewej budynek otoczony metalowymi słupami. Była to Stacja Antenowa Krug. Podobno przed pierwszą awarią służyła do kontaktów radiowych z przepływającymi w okolicy statkami. Jednak po katastrofie została opuszczona. A zanim nastąpiła druga katastrofa, cała woda z jeziora w Zatonie zniknęła. Podobno to dlatego, że Zaton był sztucznym jeziorem zbudowanym na potrzeby chłodzenia reaktora. Ale był trochę daleko od elektrowni by większość stalkerów w to wierzyła. Inne plotki głosiły, że woda zniknęła w wyniku jakichś wojskowych eksperymentów po pierwszej katastrofie.

– Podobno kilka lat temu jakiś stalker wytruł tu pijawki gazem – powiedział Gaduła, patrząc na budynek, który zainteresował młodego najemnika. – Teraz nie da się zejść do podziemi kompleksu bez skafandra i aparatu tlenowego, bo to cholerstwo się tam ciągle trzyma. Z resztą, pewnie tam nic nie ma, bo wszystko wyzbierał podczas zwiadu.

– Możliwe – mruknęła Gwiazdka. – Zazwyczaj gazy bojowe są cięższe od powietrza, więc będą długo zalegać w piwnicach. Zwłaszcza takich ze słabą

wentylacją. Ale nie sędzę by jakikolwiek gaz utrzymał się w niezamkniętej przestrzeni przez lata.

– Ale w ogóle skąd gazy bojowe w Zonie? – spytał Rumble, zatrzymując się by spojrzeć na mapę w PDA. Dotychczas szli właściwą trasą, ale Sikorka zasugerowała mu by co jakiś czas to sprawdzał. Bo nawet mimo zapamiętania punktów orientacyjnych nie tak trudno jest się zgubić w nowym miejscu.

– A mało to w Zonie dziwnych rzeczy i laboratoriów? – odparł Gaduła. – Z resztą, poprzedni mieszkańcy tych terenów byli dość... zaradni.

– Mów normalnie, że mieszkańcy okolicznych wsi masowo zbierali wszystko co im wpadło w ręce – uściśliła dobitnie Sikorka. – Pierwsi stalkerzy podobno znajdowali na strychach obrzynki Mosinów, kostki trotylu, butle z rtęcią i cholera wie co jeszcze. Do tego co drugi z tutejszych mieszkańców miał aparaturę do bimbru. I nie wiem czy chcę wiedzieć z czego go pędzili.

– Dobra. Chciałem to powiedzieć mniej dosadnie – powiedział Gaduła, śmiejąc się serdecznie. – Tak czy siak, nie zdziwiłbym się gdyby jakiś dziadek trzymał w piwnicy baniak z iperytem, albo działo od czołgu. Więc pewnie ten gaz w podziemiach to prawda.

– Ano. Ale moim zdaniem, to był raczej jakiś baniak z transportu wojskowego – powiedziała Sikorka. – Kiedy jeszcze byłam w woju, słyszałam, że niektóre tereny w okolicy reaktora służyły za poligon do testowania nowego sprzętu. Oficjalnie radiowego, ale to oficjalnie. Prawda wiadomo jaka jest.

– Specjalnie mnie to nie dziwi – skwitowała Gwiazdka. – Teren zamknięty i niezdatny do użytku. Więc jeśli coś pójdzie nie tak, to mała strata. No i pewnie wrogie satelity tu nie latają.

– Bardzo sprytne – podsumował Wilk. – Może dlatego nie wpuszczano tu wycieczek. Tylko Prypeć, Limańsk i jakieś wiochy w okolicy. Ale i tak się nie załapałem. Zanim się zdecydowałem, była druga awaria i wszystkie wycieczki skasowano na amen.

– Za to teraz możesz biegać gdzie chcesz i jeszcze masz atrakcje gratis – zażartowała Sikorka.

Cała piątka roześmiała się głośno, nie zwalniając nawet na sekundę. Przed sobą mieli jeszcze kawał drogi, a potem jeszcze przeszukanie tartaku, póki jeszcze świeci słońce. Ale mimo to humory dopisywały i nic nie wskazywało by to się miało zmienić.

– Stój!

Krzyk Gwiazdki rozbrzmiał w okolicy jak grom, sprawiając, że siedzące na pobliskim drzewie kruki poderwały się do lotu, kracząc wściekle. Rumble zamarł i odwrócił się by spojrzeć na najemniczkę. Nie wyglądała na zadowoloną.

– A już miałam ci pogratulować dobrej nawigacji. Ale nie mogę. Czy wiesz czemu?

Pokręcił głową.

– Na wprost ciebie. Dziesięć metrów. Gdybym cię nie zatrzymała, wszedłbyś w sam środek Karuzeli i trzeba by cię było zeszkrobywać z całej okolicy.

– Detektor jeszcze nie... – spróbował się bronić, ale Gwiazdka zaraz mu przerwała.

– Jak chcesz ufać tylko elektronice, to mogę cię od razu zastrzelić. Będzie ci lżej. Elektronika zawsze może się zepsuć, nie mówiąc o tym, że skaner ma niestety mały zasięg. Jak już pika to trzeba natychmiast stanąć, bo każdy następny krok może być twoim ostatnim. Z resztą, Karuzelę widać nawet stąd.

– Tak, faktycznie – przyznał zmieszany, wpatrując się w pulsującą anomalię.

– Normalnie taką samotną anomalię spotyka się rzadko. Zazwyczaj pojawia się świeżo po emisjach i z kolejną emisją się przemieszcza. Czasami o kilka metrów, a czasami nawet o kilometry. Stanowią pułapkę tylko na najbardziej rozkojarzonych stalkerów, więc to było ostatnie ostrzeżenie. Ale za to pokażę ci jak oznaczać Karuzelę.

Gwiazdka podeszła na bezpieczną odległość do anomalii, rozejrzała się, wyciągnęła śrubę i rzuciła gdzieś w jej środek. Niestety anomalia nie zareagowała. Dopiero druga, większa sprawiła, że Karuzela zassała do środka okoliczne liście i śmieci, wzniosła je do góry, po czym rozrzuciła po okolicy.

– Widziałeś, mam nadzieję, jak przy samej ziemi zakręcił się pył. To promień, z jakiego zasysa Karuzela. Promień aktywacji jest mniej więcej taki sam. Jeśli się wejdzie, to jedynym ratunkiem jest rzucić się biegiem w stronę skraju Karuzeli. Jeśli masz szczęście, wybiegniesz z pola rażenia, zanim cię wciągnie wystrzeli. Ale nie polecam próbować.

– Był kiedyś taki stalker, którego wołali Klaun. Jak se trochę podpił, lubił pokazywać jak biega przez Karuzelę – wtrącił się do rozmowy Gaduła. – Rozbierał się prawie do gaci, podchodził do Karuzeli, a potem przebiegał przez środek. No i raz mu się niestety nie udało. A szkoda, bo to całkiem fajny chłop był. Znał najlepsze żarty w Zonie.

– Idiota – skwitowała Gwiazdka, a Sikorka przytaknęła jej skinieniem głowy. – W Zonie lepiej unikać niebezpieczeństw niż pchać się w sam ich środek dla zabawy. Więc nawet nie próbuj klaunować, Rumble.

– Dobrze – odpowiedział, uśmiechając się.

– Na dziś wystarczy – powiedziała Gwiazdka, wychodząc przed niego. – Teraz ja poprowadzę.

Najemniczka ruszyła pod górkę, omijając Karuzelę szerokim łukiem. Pozostali szli za nią w kupie, z bronią w pogotowiu. Nikt nie pytał czemu Gwiazdka idzie tak szybko, skoro tu mogą być anomalie, czy inne zagrożenia, bo i nie było potrzeby. Nawet dla Rumble'a każdy jej krok zdawał się być wymierzony i dokładnie wykalkulowany. Zupełnie jakby była komputerem, który w ułamku sekundy analizuje teren i wyszukuje najlepsze miejsce na postawienie stopy.

Minęli ogrodzenie z siatki i zatrzymali się. Ich dowódczyni wskazała na szwędającą się bez celu, humanoidalną postać w brudnym, podartym kombinezonie, trzymającą w rękach mocno zardzewiałą strzelbę. Sądząc po kroku, kulał na lewą nogę.

– Zombi – powiedziała cicho. – Założyć tłumiki.

– Tłumik? – spytał Rumble. – Nie mam tłumika.

Gwiazdka jęknęła załamana, po czym spojrzała na nowicjusza i trochę się rozpogodziła. Nie mogła przecież wymagać by dzieciak, który był w Zonie od kilku dni rozumiał takie rzeczy i sam wpadł na to by kupić tłumik u handlarza. Poza tym, pewnie nie bardzo miał kasę na tak nieoczywiste rzeczy.

– Niech to meteor trafi – mruknęła pod nosem. – Zmiana planów. Wejdziemy głośno i w dwóch grupach. Wilk i Sikorka idą razem, reszta ze mną. Poćwiczymy sobie celność na ruchomych celach. Zwłaszcza ty, Rumble.

Najemnicy skinęli głowami i Wilk z Sikorką poszli w lewo, zostawiając ich samych. Rumble spojrzał na Gwiazdkę, która przystawiła swój karabin do ramienia.

– Strzelaj maksymalnie krótkimi seriami – nakazała młodzieńcowi. – I celuj w głowę. Może i zombie mają podarte pancerze, ale czasami to wystarczy by zatrzymać kilka kulek. Zwłaszcza pistoletowych.

– Dobrze – powiedział, próbując przyjąć taką samą pozycję jak Gwiazdka i Gaduła. Jednak nie była ona zbyt wygodna i lewa ręka szybko zaczęła mu się męczyć.

Gwiazdka rozejrzała się uważnie, po czym wzięła na cel najbliższego zombiaka, szwędającego się bez celu przy zardzewiałych kontenerach. Wycelowała i dwukrotnie ściągnęła spust.

Zombi nawet nie zdążył nawet zarzęzić, kiedy dwie kule trafiły go w głowę, tuż pod stalowy hełm. Padł na ziemię, po raz kolejny pozbawiony życia.

Nie uszło to uwadze drugiego umarlaka, który przez chwilę patrzył na poległego towarzysza, po czym zawył przeciągle, unosząc broń. Jednak Gaduła był dużo szybszy i poczęstował go trzema kulami.

– Ładnie – pochwaliła. – No Rumble, pora na ciebie. Pokaż jak sobie radzisz ze strzelaniem.

Młody najemnik drgnął nerwowo, po czym wziął na cel pierwszego ożywieńca jakiego zobaczył i ściągnął spust. Pistolet maszynowy zadrgał mu w dłoniach, posyłając sześć kul w stronę celu. Trafiły wszystkie, co nie było specjalnie zaskakujące, biorąc pod uwagę, że dystans wynosił jakieś dziesięć, może trzynaście metrów.

Zombie padł na ziemię, telepiąc się jakby dotknięty atakiem padaczki. Można go było śmiało dobić nożem, jeśli się miało odwagę. Rumble jej nie miał, więc po prostu ponownie wymierzył MP5 i posłał kolejne dwie kule, dobijając umarlaka. Wiedział, że jeśli by tego nie zrobił, zombiak by wstał i zaczął robić kłopoty. Ich zdolność do regeneracji i wytrzymałość były naprawdę godne pozazdroszczenia.

– Nienajgorzej – pochwaliła, po czym wycelowwała w kolejnego truposza i posłała w niego dwie kulki ze swojego wiernego AEK-971. – Ale następnym razem spróbuj strzelać krótszymi seriami. Będzie ci łatwiej kontrolować broń. I celuj w głowę.

– Dobrze. Spróbuję.

Z lewej dobiegł potężny odgłos strzału z karabinu Sikorki, a po nim kilka stuków mniejszego karabinka. Cóż, tak popierane przez Gwiazdkę tłumiki dawały tylko nikły efekt bez amunicji poddźwiękowej. Wystarczający jednak by skołować Zombi, czy większość stakerów.

Nad jej głową zagwizdała garść śrutu. Automatycznie odwróciła się w kierunku, z którego padł strzał i dostrzegła niskiego zombiaka, przeładowującego dwururkę. Zanim jednak zdążyła go załatwić, skosiła go seria z pistoletu maszynowego. Dużo krótsza niż poprzednia.

– Szybko się uczysz – zawołała, po czym ruszyła biegiem pod najbliższy kontener, bo pod górkę właśnie pięły się trzy kolejne zombi, zwabione strzelaniem. Wszystkie kierowały się na Rumble'a.

Gwiazdka uśmiechnęła się pod nosem. Rzuciła okiem za siebie, czy Gaduła wciąż tam jest i ją osłoni, po czym wycelowwała w najbliższego, wychodzącego bokiem zombiaka i pociągnęła za spust.

Trafiła prosto w głowę. A potem drugiego i trzeciego. Każdego posłała do piachu dobrze wymierzoną kulą ze swojego automatu. Zamiast jednak napawać się sukcesem, wychyliła się i zerknęła w dół, na plac, gdzie wiło się kilka leżących zombi, a kolejne nadchodziły od strony bramy i zawalonego budynku. Nie chciała tego publicznie przyznawać, ale lubiła strzelanie do zombi. To było dla niej jak strzelnica z ruchomymi celami. Nic tylko pakować każdemu po kilka kulek, aż do końca magazynka. A potem opróżniać kolejny i kolejny.

Stety lub niestety ta strzelnica odpowiadała ogniem. Co gorsza, zombi lubiły odpowiadać długimi seriami aż do końca amunicji, lub zacięcia broni. W najgorszym wypadku, potrafiły nawet przyszpilić pechowego stalkera huraganowym ogniem. A gdy jeszcze się trafił jakiś zombi posiadający większą zabawkę, jak RPD, PKM, czy nawet Pieczenieg, to zabawa szybko się kończyła. Życie stalkera często też.

I właśnie taki przyjemniaczek wyszedł właśnie zza węgła. Powolny, jęczący i uzbrojony w kaem, którego najemniczka nie była w stanie zidentyfikować na pierwszy rzut oka.

– A niech to meteor – rzuciła, po czym padła na ziemię, a grad pocisków zabębnił o kontener. Co gorsza, ten zombi zdawał się być inteligentny. Nie wypruł całej taśmy w nią, tylko po długiej serii rozejrzał się i wziął na cel kolejnego z jej oddziału.

– Gaduła! – krzyknęła, widząc jak stalker zapiera się plecami o stos drewna i trzyma za ramię.

– Ej, bez jaj! – krzyknął, patrząc z rozdrażnieniem na Gwiazdkę, która odpowiedziała mu tym samym. – Trafił mnie zasraniec – dodał, wyciągając apteczkę przypiętą do pasa.

Ciężki karabin dudnił, posyłając kolejne pociski dzwoniące o blaszane ściany jej osłony i rykoszetujące niebezpiecznie blisko. Coraz bliżej jej głowy.

Gwiazdka wiedziała, że długo tu nie może zostać. W końcu do zombiaka uśmiechnie się szczęście i ją rozwali. Miał na to większe szanse niż ona na to, że jego broń się zatnie. Nie namyślając się więc zbyt długo ściągnęła z paska dwa granaty i po kolei rzuciła nimi w stronę, z której nadlatywały pociski.

Powietrzem targnęły dwie potężne eksplozje. Przestarzałe granaty F-1 może i były ciężkie, niewygodne i bardzo niebezpieczne dla użytkownika, ale rekompensowały to mocą wystarczającą aż nadto by rozwiązać wiele problemów Zony. Z kontrolerami na czele.

Odliczyła do trzech i poderwała się, biegnąc w stronę nieco nadgniłych, drewnianych skrzyń. Zombi przed nią odwrócił się, jęcząc, ale dostał dwie kulki zanim zdążył gdziekolwiek wycelować.

– Gaduła, rusz się – krzyknęła, wyglądając zza skrzyni by zobaczyć co z tym zombi od erkaemu. – Trzeba ich pogonić. Za blisko podłazą.

– Spokojnie – odpowiedział, po czym załadował nowy, większy magazynek i wychylił się, kropiąc długimi seriami. – Zaraz się skończą. Słysząc, że Sikorka i Wilk robią co trzeba.

– My też powinniśmy – mruknęła. – Rumble, jak się trzymasz? Rumble?!

Nie było odpowiedzi.

Gwiazdka spojrzała w stronę otwartej hali, przy której ostatnio widziała nowicjusza i w mig go dostrzegła, kryjącego się za wrakiem traktora. W jego stronę szły trzy zombi, ostrzeliwując go seriami z zardzewiałych kałasznikowów. Sądząc po resztkach stroju byli to kiedyś wojskowi i widać coś w ich głowach pozostało mimo emisji.

– Pilnuj mnie, Gaduła! – zawołała, biorąc na cel pierwszego z zombiaków idących na Rumble’a. Szybko zrobiła rachunek sumienia, ile razy już wystrzeliła, po czym pobieżnie określiła odległość od celu i ściągnęła spust.

Pierwsza seria ściąła najbliższego truposza, trafiając go raz w pierś i raz w głowę. Druga trafiła kolejnego w ramię, odrzucając do tyłu. To wystarczyło by nowy najemnik otrząsnął się i przeładował pistolet maszynowy. Zamiast jednak wychylić się i strzelać, zaczął panicznie poklepywać się po ładownicach, aż wreszcie wyciągnął granat. Gwiazdka momentalnie rozpoznała RDG-5, który, jej zdaniem, był znacznie lepszym dziełem od tak uwielbianej przez wielu stalkerów limonki. Głównie dlatego, że był mniej niebezpieczny dla rzucającego.

Granat poleciał w stronę zombiaków i wylądował nieco na prawo od tego trupa. Potężna eksplozja wyrzuciła najbliższego truposza w powietrze, aż grzmotnął głową w sufit stodoły, a dwóch kolejnych obaliła na ziemię, gdzie dobiły ich strzały Gaduły.

– Gwiazdka, przeładowuję – zawołał Gaduła, odrywając ją od obserwacji.

Najemniczka wychyliła się zza swojej osłony i wyszukała najbliższy cel. Ustawiła celownik na jego głowie, po czym dwa razy ściągnęła spust, próbując poprawić fuszerkę ponurego żniwiarza. Niestety kule zrykoszetowały od ewidentnie zniszczonego, stalowego hełmu.

Najemniczka nie przejęła się tym, tylko strzeliła ponownie, tym razem dłuższą serią, która powaliła zombiaka na ziemię. Do jej uszu dobiegło tylko smutne i przeciągłe; Yeeeeaeaeaeae.

– Sporo ich tu – mruknęła, załatwiając kolejnego. – No to się nazywa trening strzelecki! Ruchome cele za darmo – dodała, po czym przebiegła za drewnianą skrzynię, opróżniając magazynek w ogniu zaporowym. Jednak na zombiakach nie zrobiło to wrażenia. Ale na nich niewiele robiło wrażenie.

– Faktycznie, sporo – przyznał Gaduła, wychylając się i celując w niebo. A przynajmniej tak mogłoby się zdawać, bo trzymał za rączkę podwieszanego granatnika, zamiast za chwyt karabinu.

– Ej, Rumble, jak ci idzie?! – spytała, po czym, korzystając z chwili spokoju, zerknęła w stronę nowicjusza. Jednak jego już nie było przy traktorze. Stał oparty o futrynę, kawałek dalej i usiłował strzelać z zardzewiałego kałasza, którego zabrał umarłakowi.

– Em... Dobrze! – odkrzyknął, starając się brzmieć poważnie, ale mu nie wyszło.

Gwiazdka wywróciła oczyma, po czym przeładowała i ruszyła w jego stronę. Wiedziała, że korzystanie z broni zdobyczej może oznaczać tylko koniec amunicji. A korzystanie z broni zombiaka to proszenie się o samobójstwo.

– Czemu strzelasz z tego? – spytała gniewnie, dopadając do niego. – Życie ci nieміle?

– Skończyła mi się amunicja – przyznał, przepraszajaco. – Musiałem improwizować.

– Branie broni po zombiaku to zły pomysł – skwitowała. – To zazwyczaj złom, który może cię zawieść w najmniej odpowiednim momencie. Już lepiej weź swój pistolet.

Zanim zdążył powiedzieć, że go sprzedał, bo brat mówił, że pistolety są do niczego, Gwiazdka wyciągnęła z kabury czarny pistolet z tłumikiem, ujęła w obie ręce i wychyliła się, by zademonstrować jego możliwości. Wzięła na cel niskiego ożywieńca z pepeszą, lecz zanim zdążyła strzelić, jego głowa eksplodowała do wtóru charakterystycznego, głośnego huku SWD.

Sikorka właśnie zepsuła jej lekcję.

Podczas gdy Gwiazdka czekała z resztą po wschodniej stronie tartaku, Sikorka z Wilkiem przekradali się wzdłuż zardzewiałego, siatkowego płotu by uderzyć od zachodu. Minęli stodołę z dachem pokrytym eternitem i dotarli do rogu, skąd widać było spory kawał lasu, drogę do jakiejś wiochy w głębi Zony, oraz resztę tartaku.

– Zerknij na ten budynek, Wilk? – spytała Sikorka, wskazując na niewielki ceglany gmach jakieś dwadzieścia metrów od nich. – Ten z kominem, przy którym kręcą się dwa zombi.

– Widzę – odparł Wilk, obserwując truposze przez celownik. – Chcesz tam wleźć?

– Tak. Weź ich załatw. Masz tłumik, to może więcej ich tu nie przylezie.

– Robi się – rzucił, po czym przerzucił bezpiecznik na ogień pojedynczy i zaczął pociągać miarowo za spust, posyłając kolejne kule w stronę truposzy.

Jeden z zombich zaryczał i padł na ziemię w drgawkach, więc Sikorka musiała go dobić pistoletem. Drugi padając na plecy, ściągnął spust karabinu, posyłając długą serię w powietrze.

– Kurwa – burknęła Sikorka, ruszając w stronę upatrzonej pozycji. – Oby cię tu nie rzucili.

– Spokojnie, Pójdą na Gwiazdkę.

– Skąd ta pewność?

– To proste. Gaduła nie skrada się najlepiej, a młody nie ma tłumika. Muszą być głośniejsi od nas.

Sikorka westchnęła, słysząc tą logikę, po czym podeszła do zardzewiałej, spiętej się drabiny na ścianie budynku. Złapała za szczebel na wysokości oczu i pociągnęła, sprawdzając czy nie zostanie jej w ręce.

Padły strzały. Nadlatujące znikąd pociski uderzyły w mur, odkupując fragmenty cegieł obok jej głowy. Wilk przypadł do pobliskiego drzewa i rozejrzał się wokół, szukając celu. Szybko go namierzył i posłał w niego trzy kulki.

– Osłaniaj mnie, do cholery! – warknęła Sikorka, po czym zawiesiła karabin na plecy i zaczęła się szybko wspinać. – Ty bierzesz tych blisko, a ja oczyszczę tam na dole.

– Spoko, Sikorka – odparł nonszalancko Wilk. – Ale lepiej uważaj by nie spaść. Coś mi mówi, że nie latasz za dobrze, ptaszyno.

Najemniczka burknęła coś niecenzuralnego pod nosem, po czym szybko wspięła się po drabince. Schowała się za szerokim kominem, z którego sterczała kolejna drabina, po czym chwyciła karabin i zaczęła omiatać wzrokiem okolice budynku w rogu tartaku. Zatrzymywała się tylko na małe chwile, by wycelować i załatwić kolejnego umarlaka. Szło jej nieźle, ale na brak celów nie mogła narzekać.

Wilk również nie próżnował. Schował się za rogiem i ściągał kolejne zombiaki, świetnie się przy tym bawiąc. Właśnie trzema strzałami załatwił jednego w kamizelce Wolności, po czym opróżnił magazynek w nieszczęśnika, w egzoszkielecie. Szybko zapiął kolejny, nie odrywając karabinu od ramienia i zaczął szukać następnego celu. Jednak żaden zombi nie znajdował się w pobliżu, a te dalej nie były w stanie podejść, łapane w krzyżowy ogień Sikorki i Gaduły.

– Ej, Sikora, mam pomysł. Przebiegnę do tej rudery, gdzie się kręcą i ty mi zrób osłonę. Wleżę tam na strych i będzie można ich klepać ze wszystkich stron.

– Eeee, nie masz co – odparła, nie odrywając się od celownika. – Zaraz i tak koniec. Może jeszcze w tamtym budynku siedzą, ale poza nim zostały jakieś resztki –

dodała, przesuwając celownik na wyjście ze stodoły i pociągając za spust. Ciężka kula opuściła przestarzałą łuskę z hukiem i zmieniła głowę zombiaka w papkę.

Z budynku wyszła Gwiazdka z pistoletem w dłoni i spojrzała na zwłoki.

– Dzięki – rzuciła kwaśno, po czym rozejrzała się powoli. – To chyba ostatni. Oddział, zbiórka! Przeszukać teren i wszystkie trupy. Tylko uwaga, bo któryś dalej może żyć. Szukamy oczywiście pomarańczowej dziewczyny, albo telefonu komórkowego. Poza tym PDA, amunicji i wszystkiego co może się przydać. Nie bierzcie za dużo fantów, bo czeka nas jeszcze kawał drogi.

Jej podkomendni skinęli głowami. W zasadzie nie musiała im tego powtarzać, bo nawet Rumble nauczył się już jak przeszukiwać zwłoki i co warto brać. Jednak dla pewności zawsze uściślała nawet takie działania.

Najemnicy rozeszli się, zostawiając ją samą. Gwiazdka przez chwilę obserwowała ich ruchy, lecz szybko jej uwagę przykuł mały, wychudzony zombiak, leżący przy wrotach do stodoły. Podeszła do niego powoli, nie wypuszczając pistoletu i nie tracąc czujności. Ostrożnie kopnęła go nogą, a gdy nie zareagował, pochyliła się i zdjęła mu maskę.

Pod gumą kryła się zszarzała, sucha twarz całkiem uroczego młodzieńca o wypadających, ciemnoczerwonych włosach. Znała go jeszcze z poprzedniego życia. Nazywał się Blaze i kiedy nastąpiła druga awaria, chodził do pierwszej klasy w Canterlot High. Uczyła go matematyki.

Zamknęła mu oczy, po czym przetrzepała mu kieszenie. Oprócz paczki przemoczonych i rozmamłanych papierosów i zniszczonej zapalniczki znalazła wygniecione zdjęcie przedstawiające jego obejmującego... Pinkie Pie?

– Biedaczek – mruknęła, wyrzucając fotografię. – Może lepiej, że nie żyjesz.

Następnie przetrzepała mu plecak, ale i tam nie znalazła nic ciekawego. PDA dawno zdechło, pistolet zaczął biodegradować, a kiełbasa zrobiła się zielona i chyba tydzień temu wynalazła koło. Jedynie amunicja się do czegoś nadawała. Jeden niepełny magazynek dla Rumble'a. Niewiele, ale zawsze coś. Poza tym, szkoda to zostawiać.

Wyprawa do tartaku okazała się nie być do końca udana. Przynajmniej z perspektywy ich zadania, bo Wilk cieszył się jak głupi, gdy przy świeżym zombiaku

znalazł swój wymarzony karabin, na który zbierał od chyba pół roku. Teraz szedł z przodu i ciągle gadał o tym, jak wspaniałą broń zdobył w tak nieoczekiwany sposób.

– ...Normalnie dalej nie mogę uwierzyć, że zwykły zombiak miał taką armatę – mówił podekscytowany. – Nawet nie wiem skąd się wzięły w Zonie. Wydają je chyba tylko oddziałom specjalnym. Żaden trep nie dostanie go nigdy do ręki, chyba że na defiladę.

– Prawda – przyznała Sikorka, już nieco zmęczona tą paplaniną. – Ale czarny rynek wszystko załatwi. Wystarczy tylko kasa.

– Wiem. Można go kupić, ale kosztuje niemalą fortunę. Od pół roku odkładam na to resztki z wypłaty, a tu taki prezent. A do urodzin jeszcze kawał drogi. Oby tylko był sprawny. W końcu większość broni po zombiakach to straszny szmelc.

– Prawda – wtrącił Gaduła. – Raz trafiło mi się, że zombiak miał coś co wyglądało jak całkiem dobry AN-94, ale jak go zaniósłem do technika, to okazało się, że w środku zaczął rdzewieć, lufa do wymiany, a plastiki pękają. Zaśpiewał za naprawę tyle, że prosze siadać.

– Mam nadzieję, że lepiej trafiłem. Bo muszę przyznać, że wygląda obiecująco. Oby technik ze Skadowska umiał coś z niego wyczarować. Najlepiej od razu.

Gwiazdka nie słuchała jednak jego zachwyty. Jej umysł skupiony był na dwóch rzeczach. Na drodze w dół śliskiego, trawiastego zbocza, oraz na PDA, które znaleźli przy jednym z truposzy. Tego samego, który miał w kieszeni telefon ich celu. Liczyła, że znajdzie tam informacje o ich celu i może podpowiedź, gdzie jej szukać. Bo stara Nokia Scootaloo nie zawierała wiele cennych informacji. Jedynie to, że przed ucieczką z domu dzwoniła do jakiegoś Tygryśka, do mamusi i od dwóch tygodni próbowała dzwonić do Rainbow Dash. Co pokrywało się z datą jej zniknięcia. Zupełnie jakby po pierwszej próbie połączenia z tęczowowłosą wyruszyła do Zony, a potem usiłowała stąd dzwonić do Rainbow. Poza tym, było tam kilka niewysłanych SMSów do tego całego Tygryśka z informacjami, że Scoot jest w Zonie i poszukuje Rainbow Dash. Jednak próby kontaktu skończyły się na długo przed ostatnim znanym Gwiazdce śladem dziewczyny. Ostatnią, cenną informacją był nieznany numer, który próbował się dodzwonić tuż po dzisiejszej emisji. To nie powinno się w ogóle stać, bo w całej Zonie nie było ani jednego sprawnego nadajnika, a zasięg tych poza, kończył się na granicy strefy, jak ucięty nożem. Można było dosłownie zrobić krok przez granicę i stracić cały zasięg, a potem się cofnąć i rozmawiać normalnie.

Miała na to pewną teorię, ale nie mogła jej w żaden sposób potwierdzić. Nie spotkała jeszcze w Zonie naukowca, który zajmowałby się kwestią łączności GSM, a raczej jej absolutnego braku. Nikt się tym też specjalnie nie przejmował, bo wszyscy używali PDA, które działały bardzo dobrze i zapewniały wystarczającą łączność.

W dole już było wyraźnie widać Skadowsk. Wielki, zardzewiały tył statku, leżący na ziemi jak porzucona, zepsuta zabawka, zostawiona przez rozwyrzone dziecko. Zaś za wielką wyrwą wyglądającą jak skutek eksplozji składu amunicji, leżał dziób, na którym wciąż było widać nazwę jednostki.

– Um... szefowo – zagadnął nieśmiało Rumble, wrywając ją z rozmyślań. – Czy to na pewno dobry pomysł? Stalkerzy przecież nie lubią najemników. Nie będą strzelać?

– Słuszne pytanie, ale nie, nie powinni. Ciemna mówiła, że Skadowsk to neutralna baza i każdy może tam przyjść. Tym niemniej staraj się nie drażnić miejscowych i nie robić kłopotów. To zresztą dotyczy wszystkich! – dodała głośno. – Nie chcę żadnych awantur z miejscowymi. Zrozumiano?

– A w ogóle, czemu stalkerzy nie lubią najemników? – zapytał Rumble.

– To długa historia – odparła. – Skracając ją, kiedy najemnicy weszli do Zony, to zaanektowali całe Martwe Miasto i zrobili z niego bazę wypadową. Oczywiście początkowo stalkerzy o tym nie wiedzieli i kilku ciekawskich wyłapało kulkę od nieco nerwowych patroli. Podobno nasi pomylili ich z zombiakami, ale coś nie chce mi się w to wierzyć. Potem, podczas kilku pierwszych wypadów w teren... nasi mówią, że im stalkerzy weszli pod celownik, albo ich po prostu ostrzelali jako pierwsi, ale ja myślę, że to nie było do końca tak. Wśród najemników też są niezłe aparaty, na których trzeba uważać. Ogólnie, kilka pierwszych spotkań z wolnymi stalkerami zakończyło się wymianą ognia i rannymi po obu stronach, więc od tamtego czasu za sobą nie przepadamy i staramy się unikać.

– Fakt – włączył się Gaduła. – Ale początki Zony w ogóle były dzikie czasy. Pamiętam jak, jeszcze będąc wolnym stalkerem, przyszliśmy we trójkę do starego, walącego się gospodarstwa. Traktor cały rudy, stodoła na wpół zawalona, a chata z oknem zabitym deskami. Wchodzimy do środka, jak do siebie, a tam siedzi taki dziadek w kufajce, w rękach trzyma pepeszę i pyta czego tu chcemy. Dobrze, że nas zaskoczenia nie ostrzelał, bo by było nieciekawie. I podobno to nie tylko nam się przydarzyło. Ale teraz to co innego. Powiedziałbym nawet, że cywilizacja. Przynajmniej póki się Wolność z Powinnością nie popszykają, albo wojskowi nie wpieprzą w nie swoje sprawy.

– Tak czy inaczej, stalkerzy za nami nie przepadają, więc trzeba się zachowywać nienagannie. Nawet jeśli długo nie zabawimy, to lepiej pozostawić dobre wrażenie.

– Widzą nas – przerwała im Sikorka, wskazując na stalkera stojącego na górnym pokładzie. Nie wyglądał na zadowolonego widokiem najemników.

– Czego tu chcecie? – zapytał gdy podeszli bliżej.

– Odpocząć, zjeść i zrobić zakupy – odparła Gwiazdka. – Słyszałam, że Skadowsk to neutralna baza i każdy może tu zająć. Nie jest tak?

– Jest tak – potwierdził niezadowolony. – Na Skadowsku każdy jest mile widziany. Nawet najemnik. Byle tylko kłopotów nie robił i broni nie wyciągał.

– Nie będziemy – powiedziała, przechodząc obok rozerwanej burty statku. Następnie wraz z oddziałem weszła na kratownicowy, dolny pokład i podeszła do żelaznych drzwi. Przez cały czas czuła na sobie spojrzenie stalkera stojącego na górnym pokładzie.

Gdy tylko otworzyła drzwi, wszelkie rozmowy na Skadowsku umilkły. Siedzący w bazie stalkerzy patrzyli na wchodzących najemników z zaskoczeniem, złością i zmieszaniem. W powietrzu czuć było, że nikt tu nie pała sympatią do ekipy Gwiazdki. Jednak mimo to nie zgrzytnął żaden nóż, ani nie kliknął bezpiecznik.

Samo pomieszczenie było niewielkie i dość zatłoczone. Prawie wszystkie stoły były zajęte przez wolnych stalkerów i bandytów. Kilku samotników siedziało na metalowej podłodze, a skrzynki w kącie były okupowane przez łysego faceta, przy którym stał chyba jego ochroniarz.

– Dzień dobry – powiedziała Gwiazdka, niewzruszona tą demonstracją niechęci. – Gdzie tu można się napić?

– U mnie, przyjaciele – oznajmił siedzący za ladą mężczyzna z ciemną, krzaczastą brodą. – Mam piwo, wódkę i świeże kotlety z mięsacza na zagrychę. Dziś upolowany – pochwalił się. – No chyba, że wolicie konserwy.

To wystarczyło by atmosfera wróciła do normy, a stalkerzy zaczęli kontynuować swoje rozmowy, przestając zwracać uwagę na gości. Towarzyszyło temu stukanie szkła i skrobanie talerzy.

Oddział Gwiazdki zajął mały stolik przy barze, a ona sama podeszła do Brodacza by zamówić dla nich jedzenie. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie wziąć do tego butelki wódki, albo bimbru, ale zdecydowała się jednak na herbatę. Nie dlatego, że sama nie przepadała za alkoholem, ale ze względu na Rumble'a. Była prawie pewna, że jest jeszcze niepełnoletni. Wprawdzie jego brat, Thunderlane zapewniał ją, że Rumble ma już osiemnaście lat, ale Gwiazdka pamiętała jaka była różnica lat pomiędzy braćmi i kiedy skończyła uczyć Thunderlane'a.

– Nigdy tu nie było najemników – powiedział Brodacz, wystawiając na blat obtłuczone filiżanki. Każda była inna. – Chłopaki mogą być nerwowi, ale nie zrobią nic głupiego. Masz na to moje słowo.

– Dziękuję. Powiedz, znasz niejakiego Sowę?

– Czy znam? To morowy chłop. Sprzedaje broń i sprzęt na górze. Nie zabłądzisz, bo nie ma gdzie. Pierwsze wejście w prawo, za schodami, pokój po lewej. Po prawej siedzi konował, jakby co. Zdradzisz co tu robią najemnicy?

– Szukamy pewnej dziewczyny. Może ją widziałeś? – odpowiedziała, po czym sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej fotografie Scootaloo. Brodacz przejął je i obejrzał uważnie, mrucząc pod nosem. Zatrzymał się na chwilę przy ostatnim, po czym położył je na blacie.

– Wydaje mi się, że była tu taka, kilka dni temu. Chudzina straszna, kurtka na niej trochę wisiała. Ale o szczegóły zapytaj Sowy. On pilnuje każdego, kto tu przychodzi i handluje informacjami.

– Dziękuję. A widziałeś może ją? – spytała, wyciągając kolejny plik fotografii.
– Jej również poszukujemy.

Tym razem oglądanie trwało krótko. Gwiazdka mogłaby rzec nawet, że stanowczo za krótko, zanim Brodacz oddał zdjęcia, kręcąc głową.

– Nie, tej nie widziałem. A myślę, że bym zapamiętał – stwierdził, nalewając do filiżanek czaju, który następnie zalał wrzątkiem z czajnika. – Taka laska nawet w pełnym egzozkielecie przyciągałaby oko. Ale, ale, herbatka już jest. Kotlety będą za pięć, góra dziesięć minut.

– Dziękuję – powiedziała, po czym chwyciła dwie filiżanki i odeszła. Kolejne trzy zabrał Gaduła, który przez cały czas stał za nią.

– Spoko – powiedział Brodacz, po czym odwrócił się i przerzucił mięso, które zaskwierczało intensywnie na tłuszczu, pamiętającym jeszcze pierwszą awarię prawie trzydzieści lat temu.

Najemnicy otoczyli zaanektowany przez siebie stół i zajęli się cichymi rozmowami. Głównym tematem było omówienie akcji w tartaku, oraz dalszych poszukiwań Scootaloo. Telefon rozbudzał wyobraźnię, sprawiając, że przestali się interesować wiszącym nad nimi zadaniem w Żelaznym lesie i skupili na kolejnych teoriach, gdzie może być poszukiwana przez nich dziewczyna. Gwiazdka miała swój typ, ale wolała się nim nie dzielić póki nie utnie sobie pogawędki z Sową.

– Dzień dobry – powiedziała Gwiazdka, wchodząc do małego pomieszczenia na piętrze Skadowska.

Siedzący za drewnianą ladą, starszy mężczyzna uniósł głowę i zamarł na sekundę z otwartymi ustami. Szybko je jednak zamknął i zmierzył ją wzrokiem, zatrzymując się na jej pancerzu i naszywce na ramieniu.

– Witam – odparł po chwili. – Nie spodziewałem się zobaczyć najemników w swoim małym sklepiu. Zapraszam. Na pewno ubijemy interes.

– Ty jesteś Sowa? – spytała, ignorując zachęty i podchodząc bliżej.

– We własnej osobie. Czego ci potrzeba do szczęścia najemniczko?

– Nazywam się Gwiazdka – przedstawiła się i oparła o ladę oddzielającą ją od handlarza. – I potrzebuję informacji o dwóch osobach – dodała, wyciągając dwa pliki zdjęć. – A słyszałam, że jesteś najlepiej poinformowanym człowiekiem w okolicy, a może i w całej Zonie.

– Jestem – potwierdził, przejmując zdjęcia. – A ty musisz być tą Gwiazdką, która zajmuje się wyłapywaniem dzieciaków, które zwały szukać tu przygody. Dobrze myślę?

– Tak, to ja – potwierdziła. – A jest jakaś inna Gwiazdka w Zonie? – spytała z zaciekawieniem.

– Jest – odparł. – W Powinności. Mogę ci sprzedać trochę informacji o niej, jeśli chcesz.

– Nieszczególnie. Pytałam przez ciekawość – przyznała świadoma tego, że szczegółowe informacje pewnie kosztują, a niewiele jej dadzą.

W Zonie było co najmniej kilkuset stalkerów obojga płci, więc siłą rzeczy pseudonimy musiały się powtarzać. Z resztą, Wilk z jej oddziału był trzecim Wilkiem, którego spotkała w Zonie, a była tu dopiero prawie rok.

– Ta pomarańczowa to Scootaloo Lat dwadzieścia. Zniknęła około dwóch tygodni temu. Jej ostatni ślad mam z tartaku w okolicy.

– Z tartaku? – powtórzył Sowa. – Interesujące. Ale tak, mam o niej pewne informacje. Nawet świeże – powiedział, stukając w klawiaturę przestarzałego komputera, który robił mu między innymi za bazę danych. – I to całkiem sporo. Normalnie zażądałbym za te informacje pięć tysięcy, ale dla ciebie mogę opuścić do trzech patyków.

– Dużo – przyznała, unosząc brew. – Ale zobaczymy. A co mi powiesz o tej drugiej i za ile? To Celestia. Lat około czterdziestu pięciu, wzrost metr siedemdziesiąt sześć, waga około sześćdziesięciu pięciu kilogramów. Często się uśmiecha.

Sowa mruknął coś, przeglądając uważnie zdjęcia. Następnie stuknął kilka razy w klawiaturę i westchnął nieco zaskoczony. Spodziewał się, że będzie miał mało informacji, ale nie spodziewał się nawet, że nie znajdzie folderu opatrzonego imieniem tej kobiety.

Zapalił wymiętego papierosa, wyciągniętego z paczki na biurku, po czym zaciągnął się mocno. Następnie otworzył dokument, w którym umieszczał tylko imiona i krótkie opisy ludzi, którzy przybyli na Skadowsk, a o których nie miał żadnych innych informacji..

– Nie wiesz czy ta Celestia ma jakiś pseudonim, albo przydomek?

– Nie. Jestem tylko pewna tego, że jest w Zonie, i że była widziana na Wielkich Bagnach. I tyle.

– Hmm... Prawie nic – mruknął. – Mogę ci to sprzedać za stówę. Tak po promocyjnej cenie.

– Mogę ci dać trzy tysiące za informacje o ich obu – oznajmiła Gwiazdka.

Sowa skrzywił się, ale po chwili skinął głową. Gwiazdka była dość słynna w Zonie i z uwagi na fakt może chcieć częściej kupować informacje. A poza tym, o te dwie nikt nie pytał i pewnie nie zapyta.

Najemniczka już chciała sięgnąć po portfel, ale nagle do głowy przysła jej pewna myśl. Znała Scootaloo jeszcze z poprzedniego życia, kiedy była wicedyrektorką w szkole i uczyła tę małą matematyki. Scootaloo nie była istotą skomplikowaną. Interesowały ją tylko trzy rzeczy; jazda na desce, motocykle i Rainbow Dash. A Rainbow Dash była gdzieś w Zonie, to zapewne będzie tam zmierzała Scootaloo.

– A co wiesz o Rainbow Dash? – spytała – Kolorowe włosy, błękitna skóra, wysportowana i zadziorna. Mówi szybciej niż myśli.

– O niej? Sporo. Jest nawet na nią kontrakt, jeśli chcesz. Płacą dwanaście kafli za żywą lub martwą.

– Raczej nie skorzystam. Ale chętnie się dowiem, co wiesz o Rainbow Dash.

– To cię będzie sporo kosztować – oznajmił, odwracając się od komputera. – Mam spory dossier o niej. Wart normalnie osiem tysięcy.

– Ktoś ci już kiedyś mówił, że jesteś strasznym ździercą, Sowa? – spytała, krzywiąc się nieco. Wprawdzie jako najemniczka mogła takie rzeczy wrzucić w koszty operacji, a poza tym, biedna nie była, ale i tak cena była wysoka.

– Każdy – zaśmiał się, rubasznie, nie upuszczając przy tym papierosa. – Ale jak wam chwilowo wyszła forsa, to miałbym kilka robótek dla takich stalkerów jak wy. Zwłaszcza jedna by wam przypasowała. Szybka, bliska i pewnie prosta.

– Zaskocz mnie.

– Kilka dni temu wynająłem grupkę stalkerów by poszli do Żelaznego Lasu i mi coś przynieśli. Niestety nie wracają. Jakbyś więc załatwiła to za nich, to mógłbym ci dać te informacje za... A co mi tam. Za darmo.

– Mało – rzuciła Gwiazdka. Twarz Sowy momentalnie stężała. – Wracamy z tamtej strony. Tam się aż roi od zombiaków i mutantów, więc twoi chłopcy albo zwiali, albo już są śliniaczami się trupami. Musisz nam dorzucić amunicji byśmy ich tam poszukali.

– A nie bujasz czasem?

– Wątpisz w moje słowa? – odparła zimno Gwiazdka, piorunując go spojrzeniem.

Sowa wzdrygnął się, ale nie odwrócił wzroku.

– Nie. Za dużo o tobie słyszałem – powiedział. – To czego ty i twoja banda potrzebujecie?

– Niewiele – odparła, po czym zaczęła wyliczać kolejne pozycje. Z każdą z nich, Sowa był coraz mniej zadowolony. A gdy najemniczka dotarła do granatów VOG-25, sprzedawca ponownie się uśmiechnął. Właśnie przekroczyła punkt, w którym był gotów się jeszcze zgodzić. Ale teraz... teraz ma dźwignię do dalszych negocjacji.

– Trochę za dużo tej amunicji jak na zadatek. Ale myślę, że jakoś się dogadamy, co do ceny.

– Nie wątpię – przyznała, gotowa rozpocząć ostre targowanie. Potrzebowała tego sprzętu równie mocno co informacji.

Gwiazdka leżała na skrzypiącym, zardzewiałym łóżku w przerobionej na wspólną sypialnię kajucie. Obok chrapał Gaduła, a kawałek dalej spała Sikorka, mamrocząc coś przez sen.

Ona też powinna spać, ale zamiast tego leżała na plecach, trzymając w dłoni zdjęcie, które nosiła w kieszonce na piersi. Wprawdzie w pokoju było tak ciemno, że ledwie widziała sam obrys fotografii, ale nie potrzebowała światła by widzieć, co ona przedstawia. Znała ją na pamięć. Pamiętała każdy jej fragment, a także dzień kiedy je zrobiono.

– Gdzie jesteś siostrzyczko? – spytała cicho, pocierając palcem zdjęcie. – I co cię podkusiło by tu przyjść?

Uśmiechnęła się do pogrążonego w ciemności zdjęcia, które przedstawiało ją i jej siostrę stojące przy kolejce górskiej w wesołym miasteczku. Ona trzymała w ręce papierowy rożek z popcornem, a Celestia wielką, puchatą watę cukrową, która była chyba większa od jej głowy.

Pamiętała to, jakby to było wczoraj, choć minęły trzy lata od tamtej wycieczki. Wtedy nie sądziła, że to będzie jedno z tych wspomnień, do których będzie wracać najczęściej.

Był piękny, sierpniowy dzień. Słońce przyjemnie grzało, a na niebie nie było ani jednej chmurki. Idealny dzień by wybrać się do wesołego miasteczka by zapomnieć o zbliżającym się roku szkolnym.

W sumie, to było zabawne. Kiedy jeszcze były w liceum, Luna nie mogła się doczekać kiedy wreszcie je skończy i się od niego uwolni. A potem poszła na studia, po których została nauczycielką matematyki, a w zeszłym roku wicedyrektorką w liceum, do którego sama uczęszczała jako nastolatka. W sumie, nawet jej się podobało bycie po drugiej stronie barykady. Zmuszała uczniów do myślenia, pilnowała by nie biegali po korytarzach i udawała, że nie słyszy jak ją nazywają Koszmarną Luną, albo Panią Dyscypliną. Poza tym, pensja wicedyrektora nie była taka zła.

– Ta kolejka była ekstra! – powiedziała głośno Celestia, po czym wzięła wielkiego gryza waty cukrowej. – Dawaj, pojedziemy jeszcze raz!

– Trzy razy ci nie wystarczą, Tia? Poza tym, teraz to ja wybieram, pamiętasz?

– No dobra – mruknęła Celestia, po czym uśmiechnęła się. – Ej, Lulu, zróbmy sobie selfie przy kolejce.

– A nie boisz się, że ta wielka wata zasłoni całą twoją głowę? – spytała złośliwie Luna.

– Skądże – zaśmiała się Celestia. – Zasłoni twoją, siostrzyczko.

Luna objęła siostrę prawą ręką w lewej trzymając resztkę popcornu. Celestia wcisnęła się w siostrę i wyciągnęła aparat, kierując jego obiektywem w ich stronę. Po chwili syknęła migawka, uwieczniając dwie roześmiane kobiety i kolejkę górską za nimi.

– Dobra, to co proponujesz, Lulu?

Luna rozejrzała się. Nie kusila jej gra w strącanie butelek, bo zapewne była ustawiona. Gabinet luster też nie wyglądał ciekawie. Owszem, można się było powydurniac i porobić miny, ale ona chciała teraz czegoś innego. Czegoś takiego jak...

– Laser tag! – zawołała, widząc spory płaski namiot z wielkimi plakatami wojen laserowych. Przed wejściem zbierał się już mały tłumek, więc pewnie za chwilę będą wpuszczać do środka kolejnych żołnierzy przyszłości. – Dawaj, Tia, pójdziemy się postrzelać laserami.

– Musimy? – jęknęła Celestia. – Wiesz, że nie lubię broni, ani wojen.

– Daj spokój, to tylko zabawa. Poza tym, ja nie marudziłam jak chciałaś pójść na taniec świateł, który, moim zdaniem, był nudny jak flaki z olejem.

– No dobra – westchnęła Celestia, ruszając za siostrą w stronę pawilonu. – Ale później pójdziemy do gabinetu luster.

– Stoi.

Luna podeszła do kasy i wpisała je na listę, płacąc za sprzęt i wejście. Wysoki, brodaty jegomość o aparycji marynarza wydał im kamizelki oraz broń i poinstruował jak wygląda rozgrywka. Potem, wraz z innymi, weszły do ciemnego pomieszczenia i drzwi się za nimi zamknęły. Na ścianie rozbłysł wielki zegar odliczający od trzydziestu

sekund do zera. Jednocześnie listwy ledowe wskazały wejścia na arenę, gdzie po kolejnych dwudziestu sekundach zaczęła się walka na laser i taktykę.

Luna spojrzała na Celestię i uśmiechnęła się. Już czuła adrenalinę i niezdrowe wręcz podniecenie. Nie tylko będzie się dobrze bawić, ale też pokaże wszystkim, że jest najlepsza. Te wszystkie kursy i szkoły przetrwania, w których brała udział wreszcie się opłacą.

– Powodzenia Tia. Daj z siebie wszystko – powiedziała cicho Luna, gdy licznik wskazał jeden. A po chwili już biegła ciemnym, ledwie oświetlonym korytarzem prowadzącym na arenę, ściskając mocno swoją broń. Za plecami słyszała cudze kroki, więc wskoczyła do pierwszego otwartego przejścia, które wyprowadziło ją na arenę.

Już po chwili usłyszała syrenę rozpoczynającą starcie. Ruszyła, zagłębiając się w korytarze labiryntu i wypatrując celów w półmroku. Starła się strzelać celnie i mierzyć uważnie, by do ostatniej chwili nie zdradzać swojej pozycji. Tak jak ją uczyli na obozie militarnym. Nie było to jednak łatwe, bo przez słabe, fioletowe światło i płynącą z głośników muzykę bitewną głównie ruch pozwalał dostrzec przeciwnika.

Ale i tak zabawa była przednia i sprawiała, że Lunie szybciej biło serce. Zarówno gdy przekradała się korytarzami areny by podejść przeciwnika, jak i prowadząc wymianę ognia z jednym z oponentów.

– Dalej nie wiem jak ci się udało wtedy wygrać, ty mała pacyfistko – mruknęła Gwiazdka, deliaktnie przesuwając kciukiem po zdjęciu. – Ale jeśli dziś strzelasz tak dobrze jak wtedy to sobie poradzisz. A ja cię znajdę. Przysięgam.

Schowała fotografię do kieszonki na piersi i złożyła głowę na poduszce. Jeszcze przez moment wpatrywała się w mrok, uspokajając myśli. Wreszcie Morfeusz otulił ją swym ramieniem i zabrał w krainę snów. I choć był to sen spokojny, to pod jego główną warstwą kryła się odrobina niepokoju. Głos Zony, jak mawiali doświadczeni stalkerzy.

Wyruszyli skoro świt i w ciągu półtorej godziny dotarli w okolice Żelaznego Lasu. Ostrożnie podkradli się do jeszcze stojącego fragmentu betonowego płotu, tuż obok skraju składowiska kontenerów i tam przystanęli z bronią w pogotowiu. Na szczęście dla nich, dwa szwędające się nieopodal izolmy miały gdzieś towarzystwo, albo po prostu bały się uzbrojonych najemników.

Słońce wisiało jeszcze nisko, a do tego wschodziło akurat od strony ich wczorajszej kryjówki, więc w razie szturmów będą je mieli za plecami. I choć zombiaki

czy kontrolery miały to gdzieś, to przynajmniej najemnikom nie będzie przeszkadzać. Tym razem.

– Sikorka, zerknij ile mamy do tego wraku helikoptera – zakomenderowała Gwiazdka, wyglądając ukradkiem zza fragmentu muru. W mig dostrzegła bandę zombiaków dwa kontrolery i dwa poltergeisty kręcące się koło śmigłowca. Niestety od ostatnich obserwacji do tej zbieraniny dołączyły trzy burery.

Sikorka przykucnęła i wyciągnęła lornetkę, którą od razu przyłożyła do oczu. Było to wspaniałe dzieło zakładów Zeissa, których optyka od kilkudziesięciu lat uchodziła za jedną z najlepszych na świecie. Ta konkretna lorneta pochodziła z serii używanej przez wojsko i służby specjalne.

W pierwszej kolejności namierzyła najbardziej skrajnego truposza i przyjrzała mu się przez moment, oceniając jego gabaryty. Następnie przeniosła wzrok na wrak śmigłowca, który stanowił centrum tej sztywnej imprezy.

– Sto dziesięć, może sto piętnaście metrów do śmigłowca – powiedziała wreszcie. – Do najbliższego zombiaka około stu.

– Dzięki. Jesteś w stanie ocenić jak szerokie jest to pole anomalii?

– Nie – stwierdziła szybko Sikorka. – A przynajmniej niezbyt dokładnie. Myślę, że dwadzieścia pięć metrów, plus minus dziesięć. Ale głowy nie dam.

– Dobrze. Bardzo dobrze – mruknęła Gwiazdka, po czym w zamyśleniu potarła podbródek. W jej głowie krystalizował się plan, którego zarysy opracowała już wcześniej. – Powiedz Sikorka, ile strzałów potrzebujesz na kontrolera?

– Teoretycznie powinien wystarczyć jeden w łeb, ale to tylko teoria.

– Czyli liczymy trzy – mruknęła Gwiazdka, nie przejmując się burknięciem obrażonej towarzyszki broni. Jej umysł skupiony był teraz na przeliczaniu posiadanych informacji na temat efektywnej szybkostrzelności karabinu SWD, prawdopodobnej szybkości reakcji kontrolera, oraz jego zasięgu, przy którym atakuje. Wszystkie te parametry razem dawały średnio ciekawy obraz. Z drugiej jednak strony, dochodziły dwie zmienne. Jedna w postaci potęgi granatów VOG-25, a druga w postaci możliwości tych irytujących, zmutowanych karłów.

Spojrzała ukradkiem na pole anomalii, po czym wyciągnęła z kieszeni śrubę i rzuciła ją wysoko. Nieco zardzewiała mutra poleciała łukiem w stronę słupa elektrycznego, oddalonego o około piętnaście metrów i zanim dotknęła ziemi, aktywowała anomalię elektryczną pod nim.

– Cudownie – mruknęła Gwiazdka, po czym oparła się plecami o kamienny płot. – Dobra, plan jest taki. Sikorka, zajmiesz się kontrolerami. Kolejność dowolna. Jeśli któryś będzie usiłował atakować, krzycz. Ja, Gaduła i Wilk ostrzelamy całą tą bandę z granatników. Każdy po dwa granaty, jeden za drugim. Potem wykańczamy resztę z automatów. Ty, Rumble, masz bardzo odpowiedzialne zadanie. Będziesz nas pilnował. Nie wiem czy ostrzał nie przyciągnie uwagi jakichś mutantów, więc jeśli tak się stanie, informujesz nas i strzelasz. I staraj się nie wychylać zza tego fragmentu

plotu. Kontroler potrzebuje tylko kilku sekund by usmażyć ci mózg. A nie zrobi tego jeśli cię nie zobaczy.

– A co z poltergeistami? – spytał Gaduła.

– Z czym? – włączyła się Sikorka, tylko na chwilę wyprzedzając pytanie Rumble’a.

– Te latające elektry przy śmigłowcu – wyjaśniła Gwiazdka. – To mutanty. Jeśli granaty ich nie rozwalą, strzelamy seriami w środek. A jak to nie pomoże, to się wycofamy, rozproszymy i zaatakujemy je z trzech kierunków. W pierwszej kolejności likwidujemy kontrolery i burery, dopiero potem poltergeisty. Zombiaki będą pewnie chciały podejść bliżej i powinny wejść w to pole elektr. Trzeba tylko uważać jak będą strzelać. Wszystko jasne?

– A co jeśli granaty nic nie dadzą, bo burery je złapią? – spytał Wilk.

– Wątpię by złapały wszystkie. A nawet jeśli je odbiją, to powinny i tak ruszyć prosto na nas, a wtedy też wejdą w elektry. Musimy tylko uważać by nas nie trafiły tym, czym będą rzucać.

– Aha – mruknął, wyglądając zza plotu. – To się nawet może udać.

– A te poltergeisty się nie wkurzą? – spytał Rumble. – Skoro latają to anomalie im niestraszne.

– Jeśli Poltergeisty ruszą w naszą stronę, ostrzelamy je. A jeśli to nie pomoże, to się wycofamy i coś wymyślimy. Dobra, do dzieła. Strzelamy granatami na mój znak. Sikorka, nie zaczynaj zanim nie wybuchnie pierwszy. Zająć pozycje.

Po tych słowach Gwiazdka załadowała granat do lufy granatnika, przykucnęła przy murze i wycelowwała. Tuż obok ustawił się Wilk, opierając ramię o betonowy plot. Stety lub niestety wciąż musiał korzystać ze swojego starego automatu, bo „nowy” wymagał kilku napraw, a Kardan nie mógł tego zrobić od ręki. Z drugiej strony to miało swoje plusy. Bo jakkolwiek AS Wał był naprawdę wspaniałą bronią to niestety nie miał możliwości zamontowania granatnika podlufowego. A ten się teraz przyda jak nic.

Gaduła stanął po drugiej stronie wyrwy, zaciskając palce na swoim mocno zmodyfikowanym automacie. Przy nim przykucnęła Sikorka, obserwując kontrolera przez lunetę karabinu. Tylko Rumble trzymał się z tyłu, ściskając nerwowo swój pistolet maszynowy i obserwując okolicę. Szczególnie niepokoiły go izolmy szwędające się przy kontenerach nieopodal. Nigdy wcześniej nie widział takich mutantów i nie wiedział do czego są zdolne. Wprawdzie Gwiazdka mówiła, że są one raczej spokojne i rzadko atakują Stalkerów, ale mówiła też by nigdy nie tracić czujności. Bo stalker, który nie jest czujny może od razu się położyć i umrzeć.

– Wszyscy gotowi? To na trzy – powiedziała Gwiazdka, obserwując świat zza przyrządów celowniczych podlufowego granatnika. – Raz. Dwa. Trzy!

Trzy odgłosy przypominające dźwięk otwierania szampana zwały się w jeden. Czterdiestomilimetrowe granaty przecięły powietrze, opadając łukiem w stronę wraku śmigłowca.

Pierwszy trafił pod nogi kilku zombiaków, wyrzucając jednego w górę. Drugi trafił jednego z burerów w twarz, tuż po tym jak Sikorka strzeliła, kontrolera w szczękę.

Kontrolujący umysły mutant ryknął, unosząc dłoń do ataku, ale zanim zdążył sięgnąć do umysłów najemników, druga kula w łeb powaliła go na amen.

Kolejne granaty załatwiły jeszcze trzech zombiaków, a resztę rozwścieczyły do tego stopnia, że chmarą ruszyły na najemników, strzelając na oślep. Przed nimi pędziły dwa zaskakująco szybkie burery, rzucając w biegu jakimś skrzynkami i beczkami. Co jakiś czas osłaniały się tarczą, gdy tylko któryś najemnik usiłował posłać w niego serię. A gdzieś pomiędzy tym zaplątał się jeden z poltergeistów.

Rumble drżał, słyszał trzaskanie automatów, oraz huk potężnego karabinu snajperskiego. Bał się jednak wychylić i spojrzeć na całą akcję, by przypadkiem nie przegapić mutantą atakującego z innej strony. Jednocześnie bał się też, że przegapi moment ucieczki i zostanie sam na sam z tą bandą i zginie. Albo gorzej.

Gwiazdka Uśmiechnęła się, zapinając kolejny magazynek. Szło im całkiem dobrze. Oba kontrolery były martwe, a Gaduła długą serią załatwił idącego na nich poltergeista. Jak to zrobił, nie wiedziała, ale liczył się efekt. Poza tym, brakowało jeszcze tylko kilku metrów.

– Jeszcze moment – powiedziała, biorąc na cel kolejnego zombiaka, który właśnie przeładowywał łamaną strzelbę. – Jak dam znać, wycofamy się za skarpe!

– Może lepiej od razu? – zasugerował Wilk, gdy kilka pocisków zrykoszetowało mu and głową.

– To zlikwiduj burera – wciął się Gaduła. – Są chyba za sprytnie by wleźć w anomalię jak znikniemy.

– Moment – powiedziała Sikorka, starając się wycelować. Jednak z tak małej odległości było to dość niewygodne i niewdzięczne zadanie. – Cholera. Szybki jest. Nie mogę wycelować porządnie.

– Dobra, nieistotne. Wiejemy! Nie śpij Rumble, bo zginiesz!

– Co jest? – spytał chłopak, ruszając za pozostałymi w stronę skarpy, kilka metrów dalej.

– Oszczędzamy amunicję. – wyjaśniła, zsuwając się ostrożnie z niskiego zbocza zaczynającego się jakieś trzy metry od ogrodzenia. – Zombiaki są głupie i idą najprostszą drogą do celu. Łatwo je więc zwabić na pole anomalii, gdzie z pewnością zginą. Kwestia wprawy, dobrego planu i odrobiny szczęścia.

– Aha. Ekstra. A inne mutanty?

– Da się.

– Podobno pijawki potrafią unikać anomalii, ale ile w tym prawdy to nie wiem – wtrącił Gaduła. – No i chimera podobno potrafi wiele wytrzymać, więc pewnie dałaby radę uciec z pola anomalii.

– Czyli te wszystkie zombi i inne mutanty będą leżały na polu anomalii?

– Zapewne tak.

– To co teraz?

– Idziemy do drogi i wracamy do Żelaznego lasu. Tam szukamy stalkerów Sowy i robimy naszą robotę, czyli wyciąganie dokumentów z laboratorium.

– Aha. A co jeśli nie wszystkie zombi weszły w anomalie?

– To je zastrzelimy – odpowiedziała, jakby to było oczywiste. – Swoją drogą, ładnie załatwiłeś tego burera, Wilk. Nie będzie ci brakować granatnika w tym twoim nowym karabinie?

– Nie – odparł najemnik. – Wał to jeden z najfajniejszych karabinów na świecie. Fakt, zasięg ma mały, ale rekompensuje to siłą ognia, celnością i cudownym, fabrycznym wytłumieniem. Serio, słychać tylko stuk mechanizmów. Jak w Wintoriezie. Poza tym, to solidne bydle. Prawie tak trwałe jak kałach. A do tego, Kardan obiecał dorobić mi kolbę do granatnika, więc będę miał granatnik osobno. Coś jak RGM-40, albo zachodni XM320. Chciałem kupić M79, albo właśnie RGMa, ale jak usłyszałem ile Żwawy chce to odpuściłem. Tyle kasy za kawałek lufy z kolbą. A Kardan wyrzeźbi coś podobnego za ćwiartkę tej ceny.

– Skoro tak, to oby ci dobrze służył – ucięła Gwiazdka, ruszając przodem. – A teraz do roboty.

Poprowadziła ich w stronę drogi, którą przyszli niedawno i skręciła w lewo, w stronę Żelaznego Lasu. Ostrożnie podeszła do narożnika zniszczonego, betonowego ogrodzenia i wyjrzała zza niego ostrożnie. Zgodnie z jej przewidywaniami, zombi i burery leżały na polu anomalii, usmażone na skwarki. Kontrolery padły kawałek dalej, tam gdzie je załatwiła Sikorka. Tylko dwa pozostałe przy życiu poltergeisty latały wokół śmigłowca, jak gdyby nic się nie stało.

Kilka długich serii z automatów później i po poltergeistach nie został ślad. Dosłownie, bo najemnicy z ciekawością przeszukali później teren wokół śmigłowca ale nie znaleźli nawet skrawka ciała niepasującego do innych. Zupełnie jakby poltergeist nie miał żadnego ciała, tylko był skupiskiem latającej i świadomej otoczenia energii, która rozpraszała się permanentnie po... ostrzelaniu.

– Czysto – zawołała Sikorka, przypatrując uważnie przedpole. – Wszystkie mutanty padły.

– Dobra, pora przeszukać zombiaki. Szukamy PDA, naszywek... z resztą sami wiecie. Musimy pośród całej tej bandy zidentyfikować oddział wysłany tu przez Sowę. Dwóch facetów i jedna kobieta. Powinni tu być, choć gwarancji na to nie ma. Może mieli dość inteligencji i się wycofali.

– A kto przeszuka tych łebków w elektrykach? – spytał Wilk, ewidentnie nie zgłaszając się na ochotnika.

Gwiazdka spojrzała na swoją ekipę. W pierwszej chwili miała ochotę posłać tam Rumble'a, ale szybko z tego zrezygnowała. Jeszcze nie. Nikt inny nie palił się też szczególnie do skakania po anomaliach elektrycznych. Jednocześnie nikt też jej ostatnio nie podpadł na tyle by zostać wybranym na ochotnika.

– Ja pójde – oznajmiła, uśmiechając się pod nosem. – Obserwuj mnie Rumble i ucz się. Widziałeś wczoraj jak oznaczać anomalie, a dziś zobaczysz jak chodzić między nimi. A pierwsze co należy zrobić przed wejściem w pole anomalii, to?

– Rzucić śrubę? – zapytał niepewnie, podchodząc bliżej.

– Nie. Upewnić się, że nikt cię nie zastrzeli jak tam wejdiesz. Dopiero potem śruba.

– Ale... przecież wszystkich załatwiliście, a Sikorka się rozejrzała. Gdyby ktoś tu był, to by przecież zauważyła.

Najemniczka westchnęła.

– Wiem. Chodzi jednak o pewne nawyki, które mogą ci kiedyś uratować życie. Bo może się kiedyś okazać, że nas nie będzie w pobliżu.

– Rozumiem – mruknął nieprzekonany.

Gwiazdka wyciągnęła sporą śrubę z kieszeni i rzuciła nią w stronę pola anomalii. Trafiła idealnie w środek elektry, powodując jej widowiskowe rozładowanie. Oczekała chwilę, po czym rzuciła kolejną, oznaczając krawędź anomalii. Dopiero wtedy ruszyła przed siebie, uważnie stawiając każdy krok.

– Elektry to bardzo przyjemne anomalie – mówiła, rzucając kolejne śruby aby wyznaczyć bezpieczną ścieżkę do najbliższego ciała. – Dobrze je widać, zwłaszcza w nocy. Poza tym, nie są tak zdradliwe jak trampoliny. Znacznie łatwiej je aktywować. Nawet łuską można – powiedziała, po czym zademonstrowała to w praktyce. – Ale najważniejszy jest fakt, że, obok karuzeli, to jedyna anomalia, która się rozładowuje. Po aktywacji są jakieś dwie, trzy sekundy zanim znów stanie się niebezpieczna. Czasami można dzięki temu przebiec przez sam jej środek. Ale trzeba być odpowiednio szybkim. Tym niemniej nie polecam ryzykować bez ważnego powodu.

Zrobiła kilka kroków w lewo, obchodząc ostrożnie buczącą anomalię elektryczną. Ostrożnie stawiając nogi podeszła do najbliższego ciała, rzuciła śrubę by rozładować anomalię, po czym szybko pociągnęła zwłoki za nogę. Dzięki temu mogła je bez trudu przeszukać. Niestety bez sukcesów, bo zombi miał w kieszeni tylko bandaż i paczkę zawilgłej amunicji do pistoletu, którą od razu wyrzuciła za siebie, rozładowując kilka elektr.

– Ej, Gwiazdka! Chyba coś mam!

Krzyk Gaduły oderwał ją od przeszukiwania kolejnego, leżącego tuż obok truposza, który również nie miał zbyt wiele do zaoferowania.

– Co?

– PDA. Nawet działa. Jakiejś Gloomy Skies, albo też Fretki. Powiem ci, że nawet pasuje. Ma taką pociągłą twarz. Znaczy, miała.

– Brawo. Tej szukamy. Jeszcze by się przydał jeden z jej oddziału. Miała jakieś dodatkowe naszywki na kurtce, albo identyfikatory? – spytała, oglądając rękę jednego z zombiaków zabitych przez elektry. Ten miał na ramieniu mały znaczek z herbem Crystal Prep.

– Nie... a nie, czekaj. Ta miała jakieś jabłko naszyte. Takie przecięte w pół i z trzema pestkami na środku.

– Jabłko? – zdziwiła się Gwiazdka. – Bardzo interesujące. Dobra, szukamy tych z naszywkami jabłka. Powinno być w sumie trzech.

– Coś ci to mówi, szefowo? – spytała Sikorka, podchodząc do zwłok żołnierza, którego podlufowy granatnik zmusił do zrobienia szpagatu. – O, wojskowy. Ciekawe skąd on tu?

– Może pilot tego helikoptera – odparł Wilk. – Ma coś w kieszeniach?

– Granat i jakieś śmieci. I to nie pilot, a zwykły piechociarz. Poznają po pagonach.

– Dobra, mam drugiego z jabłkiem! – obwieścił Gaduła. – Biedaczek, chyba dostał granatem prosto pod nogi. Już nie wstanie.

– Ale on nie żyje – przypomniał nieśmiało Rumble. – I tak by nie wstał.

– Wiesz, w Zonie śmierć to nic pewnego – stwierdziła Sikorka. – Niejeden truposz wstawał nawet kilka razy by pownerwiać stalkerów.

– A ja mam ostatniego – oznajmiła Gwiazdka, prostując się. W ręce trzymała rozerwane przez kulę PDA, oraz zapalniczkę z grawerowanym imieniem martwego już właściciela. – To powinno Sowie wystarczyć.

– To co teraz, szefowo? – spytał Rumble.

– Teraz przechodzimy do zadania głównego – odparła, szybko wchodząc z pola anomalii. – W tamtym małym budynku podobno znajduje się wejście do obiektu badawczego z czasów kiedy Zony jeszcze nie było. Mamy tam wejść, przeszukać go i zdobyć dokumenty z prac. Nie wiem co tam spotkamy, ale nie spodziewam się dużych trudności. Lokalizacja laboratorium nie jest już tajna, więc pewnie dawno je rozszabrowano. Spodziewajmy się zombich i tuszkanów.

– A co tam robiono?

– Podobno pracowano tam nad jakąś bronią. Ale nie wiem jaką, szef mi nie powiedział. Mówił, że sam nie do końca wie, bo klient mu nie mówił. Z resztą, zaraz i tak się się dowiemy.

Gwiazdka wprowadziła swój oddział najemników do budynku i od razu skręciła w lewo, w stronę schodów prowadzących na dół. Zeszła ostrożnie, omiatając ściany światłem latarki czołowej. Jej uwagę przykuł nagle symbol wydrapany na ścianie. Początkowo myślała, że to zwykłe uszkodzenie, albo coś, ale był zbyt regularny, zbyt głęboki i zbyt dokładny.

Podeszła, dotknęła go dłonią i zamarła.

Niemożliwe.

Ostrożnie przejechała palcami po wyżłobieniu, śledząc każde nacięcie wykonane nożem w betonie. Nie było mowy o pomyłce. Nawet z nudów, czekając na koniec emisji, nikt by nie wydrapał czegoś takiego. Kutasa owszem, ale nie głęboko i schludnie wyrzytą nordycką runę słońca i małe, ładnie zaokrąglone C.

Tia. Naprawdę tu byłaś?

– Co jest, Gwiazdka? – spytał z troską Gaduła, podchodząc do niej.

– Moja siostra tu była – odparła, prostując się. – JEstem pewna

– Rozumiem. To co teraz?

– Nic. Wykonujemy zadanie. Mojej siostry i tak już tu nie ma – odparła, po czym wyjęła nóż i wyskrobała obok runę księżycy, oraz niewielkie L. Wątpiła wprawdzie, czy Celestia tu wróci, ale jeśli by przypadkiem do tego doszło, to zobaczyłby, że jej młodsza siostra jest w Zonie i jej szuka.

– Okej.

– O co chodzi z jej siostrą, Wilk? – spytał cicho Rumble.

– Gwiazdka była bardzo zżyta ze swoją siostrą – zaczął równie cicho Wilk. – Mieszkały razem, pracowały razem w jednej szkole, spędzały razem wakacje i w ogóle. No i jakiś rok temu, albo trochę więcej, siostra Gwiazdki zniknęła. Amba fatima, wieczorem jest, rano ni ma. Policja szukała jej pół roku zanim się poddała. Niedługo potem Gwiazdka dostała list od Celestii, w którym ta pisała, że jest w Zonie i ma tu coś ważnego do zrobienia. Więc Gwiazdka wyruszyła by ją odszukać. I tak już chyba rok jej szuka. No i szybko przyłączyła się do najemników i zajęła się głównie wyszukiwaniem dzieciaków, które wyrwały się na przygodę. Chce pomagać tym, którzy są w podobnej sytuacji co ona.

– To szlachetne – stwierdził po namyśle młodzieniec. – A ty?

– Czemu zostałem najemnikiem? To proste. Spotkałem Gwiazdkę i stwierdziłem, że jak łączyć po Zonie to właśnie z kimś takim jak ona, więc się przyłączyłem. I powiem ci, że było warto.

– Aha – mruknął, po czym ruszył za Wilkiem, który wszedł już do obiektu.

Za drzwiami czekał ich długi, nieoświetlony korytarz. Podłogę pokrywał kurz i pył, w którym były odcisnięte ślady wojskowych butów. Nieopodal leżały resztki snorka dokładnie obgryzione przez szczury.

Gdzieś z oddali dobiegło skrobanie i piszczenie.

– Tuskany – rzuciła Gwiazdka, chwytając mocniej karabin. – Uważajcie są szybkie i mają ostre zęby.

– Dobrze – mruknął nerwowo Rumble, oglądając się na wszystkie strony. Każdy zgrzyt i szmer zdawał mu się być zwiastunem małego stadka zmutowanych gryzoni wylazających z mrocznych czeluści laboratorium.

Po prawej ukazały się drzwi. Gwiazdka zatrzymała się przy nich i obejrzała uważnie. Niestety brakowało im klamki i zamka, a do tego były z dołu przysypane śmieciem, więc nawet nie próbowała ich otworzyć. Z doświadczenia wiedziała, że w Zonie takie drzwi dzielą się na już otwarte i takie, które otwiera się na przykład semtexem.

Ruszyli dalej, a po chwili znaleźli się na klatce schodowej prowadzącej w dół. Smutne, szare ściany były pozbawione jakichkolwiek śladów oznaczeń, zaś równie szare stopnie były przysypane pyłem, w którym dało się dostrzec słabe ślady. Ten kto tędy zszedł i wszedł musiał to zrobić co najmniej pół roku temu.

Gwiazdka zatrzymała się ponownie i uważnie omiotła ściany światłem latarki czołowej. Wprawdzie nie dostrzegała niczego dziwnego, ale przecucie mówiło jej, że coś się kroi. A życie nauczyło ją by nie lekceważyć przecucia. Tak jak wtedy, gdy Fluttershy przyniosła jej siostrze tamtą dziwną koronę. Do dziś żałowała, że nie podzieliła się wtedy swoimi podejrzeniami co do tego. Może udałoby im się uniknąć tamtego cyrku, remontu i ściemy o wycieku gazu.

Wyciągnęła PDA i spojrzała na notatki, które otrzymała od Szakala. Wiele tego nie było. Położenie wejścia do laboratorium, oficjalny plan badań, który nie miał nic wspólnego z prawdą, wstęp do raportu jakiegoś majora, który otworzył ten kompleks dwa lata temu i kiepska fotografia planu ewakuacyjnego. Z tego co mogła na nim dostrzec, to pierwszy poziom był raczej niewielki i stanowił w zasadzie przedsionek dla laboratoriów mieszczących się kilka poziomów niżej. Dojść tam można było między innymi tą klatką schodową.

Sprawdziła bezpiecznik karabinu, po czym ruszyła przed siebie, ostrożnie stawiając kroki. Minęła zardzewiałą kratę, blokującą niegdyś dostęp do niższych poziomów. Teraz jednak była otwarta ale ślady na zawiasach świadczyły, że nie zawsze tak było.

– Nie podoba mi się to – mruknęła Sikorka, ruszając za Gwiazdką w dół.

– Ta, mnie też – przyznał Gaduła. – strasznie tu... martwo. Nawet samotny tuszkan nie wylazł. A przecież powinien. Nie widziałem jeszcze opuszczonego budynku gdzie ich nie było.

– Ciszej – skarciła ich Gwiazdka. – Ta sytuacja jest istotnie dziwna. Coś się kroi. Czuję to.

– Spoko, szefowo, już milczymy.

– Ta.

Zeszli na sam dół. Tam, oprócz kurzu, pyłu i śmieci znajdowało się jedno, jedyne wejście, zamknięte niegdyś przez ciężkie wrota. Przynajmniej na to wskazywała gruba, stalowa futryna, oraz wielkie zawiasy. Bo samych drzwi nigdzie nie było widać.

Weszli do środka i zamarli na widok stojącej na środku dziwnej konstrukcji. Wyglądało to jak futurystyczna armata z filmów science fiction. Z kilku ustawionych w jednej linii, metalowych pierścieni wychodziła gruba lufa zakończona czymś co wyglądało jak przerośnięte narzędzie tortur. Pod nią znajdowała się rama podtrzymująca całość, a niżej skrzynia z panelem kontrolnym i zapewne elektroniką. Całość była opleciona grubymi przewodami, z czego najgrubsze były jak przedramię Gwiazdki.

Całe to ustrojstwo celowało w otwór, w betonowej ścianie grubej na ponad pół metra.

– Co to? – spytała Sikorka, stając obok równie zaskoczonej Gwiazdki.

– Nie wiem – odparła dowódczyni. – Prawdopodobnie to ta nowoczesna broń. Co myślisz, wilk?

– Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Ale gdybym miał strzelać, powiedziałbym, że to działo energetyczne. Kiedyś czytałem o eksperymentach z rozpędzaniem pocisków przy pomocy pola magnetycznego, albo próbach z plazmą. Ale chyba skończyło się na modelach w skali. Chociaż nie, czekaj. Był jeden okręt z działem artyleryjskim tego typu, ale za nim musiał pływać drugi z reaktorem atomowym do zasilania działła. Więc to była raczej ślepa uliczka. Chyba.

– Jesteś pewien? – spytała Gwiazdka, podchodząc do dziwnej broni. Miała ochotę ją dotknąć ale powstrzymała się z pewną obawą. – Wiesz, jesteśmy chyba trzydzieści kilometrów od elektrowni atomowej. Tu prądu nie było dużo.

– Słyszałem, że Monolitowcy mają kilka jakichś kosmicznych karabinów, którymi są w stanie przestrzelić nawet pancerz wspomagany na wylot. Szklarz o tym opowiadał – powiedział Gaduła, po czym wyjrzał przez otwór, w który celowała armata. Za nim widać było wielkie pomieszczenie, w centrum którego stała jakaś stalowa płyta z niewielką dziurą w samym środku. Obok, w świetle latarki czołowej, dojrzał ogryziony szkielet nibyolbrzyma i przemykającego obok tuszkaną.

– Wiesz, Szklarz to nie jest dobre źródło informacji – stwierdziła Gwiazdka. – Za dużo pije.

– Ta, a jak się nawali, to opowiada takie bzdury, że głowa mała – zgodziła się Sikorka. – Raz twierdził, że zakradł się do śpiącego nibyolbrzyma i wsadził mu granat do tyłka.

Rumble wzdrygnął się na samą myśl o tym, ale nic nie powiedział. Jego uwagę przykuł schemat rozpięty na jednej ze ścian. Przedstawiał mniejszą wersję armaty, którą miał za plecami, wyposażoną w kolbę, chwyt pistoletowy i normalny spust. Był zbyt dokładny jak na szkic koncepcyjny, a starannie naniesione strzałki i opisy tym bardziej przekonywały go, że to coś ważnego. Może prototyp.

Gwiazdka tymczasem zajrzała do rozpadającego się regału i ściągnęła pierwszą z brzegu teczkę. Po jej otwarciu zrozumiała, że właśnie przypadkiem znalazła to, po co przybyli. Na pierwszej stronie widniał ten sam rysunek, który przykuł uwagę Rumble'a. Miał jednak więcej odnośników, a przy każdym dodatkowy numer będący numerem rysunku technicznego tego elementu. Słowem, był to pełen zestaw schematów jakiejś nowoczesnej broni.

Otworzyła dalej, na chybił trafił i spojrzała na datę wykonania rysunku. Potem spojrzała na kolejny i kolejny. Wszystkie wskazywały na to, że prace nad bronią zaczęły się niedługo przed powstaniem Zony i były kontynuowane po drugiej katastrofie.

Szybko schowała materiały i sięgnęła po kolejną teczkę, lecz ta praktycznie rozpadła jej się w rękach. Kolejna tak samo. Cała reszta dokumentów na tej półce była pomarszczona i pleśniejąca. Zupełnie jakby ktoś kilkanaście lat temu rozlał tu kawę, albo coś i tak to zostawił.

Sięgnęła na kolejną półkę, gdzie leżał stos niedbale rzuconych kartek. Były to schematy, notatki, jakieś stare okólniki i raporty. Część z nich posłużyła nawet jako papier makulaturowy na notatki, w tym na listę zakupów do mięsnego. Nagle jej uwagę przykuła informacja zapisana na boku niepozornego schematu magazynka. *Syntetyczny kondensator biologiczny C-37?* Miała wrażenie, że gdzieś już widziała coś podobnego, choć nie mogła powiedzieć gdzie. Takie jedno mignięcie, wzmianka w prasie, albo rozmowa, która zaraz zeszła na inny temat.

– Mam coś ciekawego – oznajmiła Sikorka, podnosząc się do pionu. W ręce miała odręcznie napisaną notkę. – To informacja o inspekcji samego majora White'a. Miał on podobno zobaczyć działający prototyp obiektu sześćdziesiąt dwa. Cokolwiek to jest. Przy okazji ma przywieźć oddział żołnierzy do ochrony bunkra przed zwierzętami. Daty wprawdzie nie ma, ale od czasu wojny był tylko jeden major White. Ten, który zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach trzy dni po drugiej katastrofie. I ten sam, który był najmłodszym majorem w historii SBU. A to oznacza...

– Że miał tu być tuż przed drugą katastrofą – dokończyła za nią Gwiazdka. – Brawo. To z pewnością zainteresuje szefa.

– Spoko. Ale w tym bałaganie ciężko coś znaleźć.

– No, wygląda jakby ktoś tu robił kipisz. Papiery na podłodze, rozrzucone narzędzia i w ogóle burdel. Naukowcy zwinęli się stąd w pośpiechu. O ile coś ich nie zeżarło.

– Nie ma śladów ataku – mruknęła Sikorka. – Żadnej krwi na ścianach, ani kości.

– Podobno Zonie szkielety się rozpuszczają – powiedział Gaduła. – Po kilku miesiącach obgryzione kości znikają i już. I tak sobie myślę, że coś w tym może być. Co roku w Zonie ginie chyba ze dwustu stalkerów, albo i więcej, a na kości natknąłem się raz, może dwa razy.

Gwiazdka już chciała stwierdzić, że to jakaś legenda, ale przypomniała sobie, że sama widziała szkielet tylko raz i w sumie nie była do końca pewna czy był prawdziwy, bo widziała go w opuszczonej przychodni. A tak to nigdy. A może nie zwróciła uwagi...

– Mi się wydaje, że po prostu obiekt ewakuowano w pośpiechu. Zabrano prototypy i archiwum, a resztę pozostawiono, albo próbowano wysadzić. Ale jak znam naszych trepów to pewnie połowę ładunków ukradli, a druga była popsuta.

– Nie przesadzaj – rzuciła nieco obrażona Sikorka. – To bzdury, że żołnierze nie kradli wszystkiego co nie było przymocowane do podłogi. Przez całą swoją karierę nie słyszałam o żadnym przypadku kradzieży w jednostce.

Wilk już chciał to złośliwie skomentować, ale poczuł na ramieniu dłoń Gwiazdki.

– Później. Skończmy szybko przeszukanie i wynośmy się stąd.

Wszyscy przytaknęli i rzucili się do poszukiwań ciasnego pomieszczenia. Rumble skupił się na zamkniętych drzwiach po drugiej stronie wejścia. Szarpnął za kłamekę, próbując je otworzyć, ale bezskutecznie. Spróbował zajrzeć przez dziurkę od klucza, ale po drugiej stronie było jeszcze ciemniej niż tu.

– Co robisz, młody? – spytał Wilk, podchodząc bliżej.

– Sprawdzam czy jest otwarte. Tam może być coś ciekawego.

Najemnik spojrzał na zardzewiałą plakietkę z napisem *Warsztat* i uśmiechnął się. Następnie dał znak nowicjuszowi by ten się odsunął, ściągnął plecak i zaczął w nim szperać.

– Gdzieś to miałem – mruknął do siebie. – Jestem pewien. Ale pewnie to małe gówno się schowało. Jak zawsze gdy go potrzeba, to znika na dnie.

Po chwili wychylił się, ściskając małe pudełko. Zawierało ono kilka prostych wytrychów, ewidentnie wykonanych ręcznie. Wybrał jeden i włożył go ostrożnie do zardzewiałego zamka.

– Co robisz? – spytał Rumble.

– Otwieram ci drzwi – odparł Wilk. – Przecież sam chciałeś.

– Ale... Naprawdę umiesz takie rzeczy?

– Kiedyś przez dwa tygodnie pracowałem jako ślusarz. Ale to była nudna praca. Głównie wymiana i naprawa zamków, a otwieranie ich bez klucza robiłem chyba tylko raz, nie licząc ćwiczeń po godzinach. Ale przynajmniej nauczyłem się jak

wygląda zamek i jak dokładnie działa. A to ułatwia takie zabawy. Kurcze, zardzewiał. No nic, będzie trudniej.

– Może przestrzelić? – zapytała Sikorka, podchodząc do nich. Ona również była zaskoczona umiejętnościami towarzysza.

– Niby można, ale zamek może się zablokować. Z resztą, chyba go zaraz mam. Chwila... Chyba jest.

Jak na zawołanie coś zgrzytnęło, kliknęło i po szarpnięciu za klamkę, drzwi się otworzyły. Za nimi znajdowało się małe, ciasne pomieszczenie. Pod jedną ze ścian stał długi stół zavalony jakimiś częściami i narzędziami. Obok była szafka, również zavalona jakimś złomem, którego przeznaczenie znali pewnie tylko dawni pracownicy laboratorium. Po przeciwnej stronie był regał w podobnym stanie, oraz stolik z mikroskopem i stacją lutowniczą.

– Nieciekawe miejsce – stwierdził Gaduła. – Coś tu wisi w powietrzu.

Gwiazdka bez słowa weszła do środka i stanęła przy długim blacie. Przyjrzała się uważnie częściom, ale większość z nich była dla niej niezrozumiała. Zaś te nieliczne, które potrafiła rozpoznać i tak mówiły to, co już wiedziała. Ktoś tu budował jakąś dziwną, futurystyczną broń.

Nagle jej uwagę przykuł niepozornych rozmiarów metalowy pojemnik, znajdujący się na stole. Wydawał się być masywny, a do tego posiadał po jednym zapięciu z każdego boku grubej pokrywy.

– Ołów – stwierdziła, dotykając go dłonią. – Gruby. Solidny – dodała, chwytając go w dwie ręce i próbując podnieść. Niestety bezskutecznie.

Ostrożnie odpięła zamknięcia i zdjęła masywne wieko. W środku znajdowało się kilka przedmiotów wyglądających jak świecące na białło strzępy tkaniny.

Jej detektor zaczął terkotać cicho.

Wyciągnęła ostrożnie jeden fragment i przyłożyła do detektora. Ten zaczął terkotać intensywniej, lecz jego kołowy wyświetlacz pozostał martwy. Ona jednak była przekonana, że w jej ręku spoczywa artefakt. Nie miała jednak pojęcia co to.

– To się robi coraz bardziej interesujące – mruknęła, chowając strzęp do specjalnej kieszeni w plecaku. Po namyśle wzięła jeszcze dwa, tak na wszelki wypadek.

Tymczasem Wilk podszedł do stojącej po drugiej stronie szafki i wziął z niej element wyglądający jak magazynek, albo bateria do wkrętarki. Przez chwilę obracał go w dłoni, oglądając uważnie, po czym wrzucił do plecaka. Następnie skupił swój wzrok na pozostawionych na półkach narzędziach. Wiele ich nie było, a o tego były to głównie specjalistyczne klucze, zaprojektowane do konkretnego celu. Aż dziw, że ktoś tego nie zabrał jak się ewakuował. Wiele z tych rzeczy należało do wąskiej grupy towarów drogich a jednocześnie niesprzedawalnych na rynku wtórnym.

– Ech, chyba nic tu nie ma – stwierdził, omiatając wzrokiem półki. – Trochę złomu i specjalistycznych narzędzi, ale nic poza tym. A przynajmniej żadnej kompletnej, tajnej broni. Tylko stare części.

– Wilk, a czy coś z tego złomu wydaje ci się warte uwagi? – spytała Gwiazdka, a jej analityczny umysł właśnie szeregowal wszystkie dane i na ich podstawie tworzył obraz tak niesamowity, że aż prawdopodobny. Istniała przenośna broń energetyczna. Przed sobą miała dowody, że pewna grupa naukowców pracowała nad tym by taką broń stworzyć. Nawet więcej, skoro mieli już szkice koncepcyjne, zaawansowane schematy i mechanikę, to musieli się już uporać z problemem magazynowania energii. Bo według jej zgrubnych szacunków potrzeba było naprawdę dużo energii elektrycznej by rozpuścić chociażby pocisk z kałasznikowa do sensownych prędkości. I to z pominięciem wszelkiej maści strat. Ponadto, notatka znaleziona przez Sikorkę świadczyła, że naukowcy mieli działający prototyp przed drugą katastrofą.

– Trudno powiedzieć – stwierdził stalker. – To mogą być części składowe, jak i nieudane prototypy, albo odpady do przeróbki. A nie wiem czy warto brać wszystko jak leci. To swoje waży.

– A myślisz, że możemy ściągnąć któryś z tych schematów na ścianach?

– Wątpię – stwierdził, dotykając jednego ze schematów. Był lekko wilgotny i pomarszczony. – Nie sądzę by przetrwały zdjęcie, a co dopiero zwinięcie i pakowanie.

– Dobra, ta książka z planami i trochę części musi wystarczyć. Ostatecznie przekonam szefa, że można tu sprowadzić ludzi klienta i niech sami szukają tego co potrzebują.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

– Niezbyt. Ale jedyną, inną opcją jest wejście tu z większym oddziałem, który włamie się do wszystkich pomieszczeń i przeszuka cały obiekt. Łącznie z zasypianymi pokojami i wygrzebie co się da.

– Aha.

– To co teraz, szefowo? – spytał Rumble, odkładając dziwny klucz płaski z czterema zębami. – Idziemy?

– Tak. Wracamy na Skadowsk, powiadomić Sowę co z jego oddziałem, a potem do Martwego Miasta. A tam zobaczymy. Prawdopodobnie ruszymy znów w pogoń za Scootaloo.

– A wiemy gdzie ona jest? – zapytał niepewnie Gaduła.

– Nie. Ale wiem gdzie zmierza i kogo szuka. I wiem, gdzie tego kogoś znaleźć. Oddział, za mną! Kierunek Skadowsk. Sikorka zamyka.

Oddział zebrał się do kupy, z Gwiazdką na czele, po czym ruszył w kierunku schodów. Już po chwili równy, szybki krok rozbrzmiewał na klatce schodowej, przemieszczając się ewidentnie w górę.

Dotarcie do Skadowska, a potem do Martwego Miasta zajęło najemnikom praktycznie cały dzień i kawałek nocy. Więc gdy już byli na miejscu Gwiazdka pozwoliła pozostałym iść się przespać, a sama poszła do gabinetu dowódcy, by zdać raport z misji.

Stała przed Szakalem w jego gabinecie i obserwowała jak przegląda dokumenty, mrucząc pod nosem. Wiszący na ścianie zegar tykał głośno, przypominając jej, że noc upływa jak woda kapiąca z dziurawego wiadra.

– To wszystko co znaleźliście? – spytał, odkładając wreszcie grubą teczkę na biurko, tuż obok czegoś co Wilk określił jako „chyba magazynek” i tego dziwnego, delikatnie promieniującego strzępa.

– Nie. Były jeszcze schematy i szkice na ścianach w pokoju technika, lecz wszystkie w takim stanie, że ich zdjęcie by je zniszczyło. Do tego trochę zetłanych papierów z notatkami – wyjaśniła, po czym, dodała – większość pomieszczeń i poziomów obiektu była niedostępna.

– Rozumiem. Czy wiesz, co robiono w tym laboratorium?

– Domyślam się. Próbowano tam opracować karabin energetyczny. Jeden z moich ludzi, Wilk, twierdzi, że to w zasadzie niewykonalne. Nie bez naprawdę potężnego i lekkiego źródła energii, które podobno nie istnieje. Wydaje mi się jednak, że ci naukowcy rozwiązyali ten problem, ale nie wiem jak.

Szakał westchnął i podniósł na nią wzrok. Przez moment wahał się, czy zdradzić Gwiazdce to co wie od klienta? Wprawdzie miał się tym nie dzielić praktycznie z nikim, ale czuł, że jest jej to winny. Poza tym, chyba mógł trochę naświetlić ten temat najemniczce, która znalazła te dokumenty. z resztą sama się wiele domyśliła.

– A jebać to – mruknął. – Słuchaj, Gwiazdka. Chciałbym żeby to co ci zaraz powiem zostało między nami.

Najemniczka bez słowa skinęła głową.

– Ta broń, o której mówisz istnieje i działa. Podobno bez trudu potrafi przetrzeć egzoszkielet, czy pancerz Bułat. Z tego co twierdzi klient, tuż przed drugą katastrofą powstały trzy, może cztery w pełni działające prototypy. Wszystkie jednak zaginęły tuż po drugiej katastrofie.

Gwiazdka nie wzruszyła nawet brwią na taką rewelację. Zwłaszcza, że większości i tak się domyślała, patrząc na rzeczy znalezione w laboratorium.

– Te dokumenty, które zdobyłaś powinny wystarczyć klientowi. A ten strzęp... też wygląda na coś ważnego. Bardzo dobra robota. – To mówiąc, Szakał odwrócił się do sejfu i wyciągnął z niego trzy grube pliki banknotów spiętych gumkami. – Wasza wypłata. A to premia, ode mnie – dodał, kładąc obok dwa kwity rekwizycyjne. W

słabym świetle Gwiazdka nie widziała na co są, ale i tak nie miała powodu do narzekania. – Powiedz, co teraz planujesz?

– Spać – odparła szczerym, lecz ewidentnie zmęczonym głosem. – A jutro rano ruszamy szukać Rainbow Dash.

– Rainbow Dash? – spytał, unosząc brew. – Mieliście przecież szukać Scootaloo.

– Szukamy. Ale znałam tą małą jeszcze przed katastrofą, kiedy byłam nauczycielką i wiem, że jeśli w Zonie jest Rainbow Dash, a jest, to Scootaloo będzie jej szukać za wszelką cenę. Kiedyś te dwie były jak siostry.

– Cóż, obyś miała rację. Nie tylko dlatego, że rodzice tej małej dobrze płacą. Po prostu Zona to nie miejsce dla narwanych dzieciaków. Idź się wyspać Gwiazdka. Dobranoc. I powodzenia.

– Dzięki szefie – odparła, po czym zgarnęła nagrodę do plecaka i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Zamiast jednak udać się od razu na spoczynek, zatrzymała się przy oknie i spojrzała przez nie w niebo. Zawsze lubiła gwiazdy. Były piękne, choć tak odległe. Jako dziecko chciała ich dotknąć, a teraz chciała po prostu by tam były. By mogła na nie spojrzeć i powierzyć im swoje myśli. Nawet bez nadziei, że otrzyma jakąś odpowiedź albo radę.

– Nikogo z nas tu nie powinno być – mruknęła do siebie. – Zona już nie jest miejscem dla ludzi.